Nr. 63. Lwów — Czwartek dnia 18 Marca. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Edwarda Kr. | SS. 42 Mucz.
Jutro: św. Józefa Obl. | Wasyłyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 6 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 1

Długość dnia g. 11 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

Niemieccy obywatele w Poznaniu, nie karyerowicze, ani hakatyści, lecz kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy i właściciele domów, — sami wyborcy zebrali się na sejmik relacyjny posła Jaeckela, który — jak wiadomo — wystąpił w parlamencie przeciw hakatystom i rządowej polityce, za co ze strony junkrów i liberałów spotkał go zarzut, iż Niemcem nie jest i opinii swych wyborców nie wyraża. P. Jaeckelowi szło tedy o wykazanie, że jest w zgodzie ze swymi wyborcami i dlatego zaprosił ich na wiec, który rzeczywiście nader surowo potępił antipolską hecę. P. Jaeckel przedewszystkiem udowadniał, że fałszem jest twierdzenie hakatystów, jakoby w Wielkopolsce groziło Niemcom jakiekolwiek niebezpieczeństwo ze strony polskiej. „Jest wierutną bajką — mówił on — że Polacy spiskują lub myślą o oderwaniu się od państwa. Nic mię z nimi nie łączy, ani ich polityka kościelna i szkolna, ani tem mniej ich gotować do wspierania rządu za byle jakie dla nich ustępstwa, czuję się dobrym Niemcem, cenię sprawiedliwość i dlatego oświadczam, że Polakom dzieje się krzywda, nie korzystają oni z równych praw, przyznanych konstytucyą wszystkim obywatelom, natomiast są ofiarami niegodziwych i wstrętnych robót samolubnej kliki junkrów i karyerowiczów rządowych. Ta klika napada zresztą nie na Polaków tylko, lecz i na Niemców, mających tyle odwagi i sumienia, że potępiają ich postępowanie. Za moje odezwanie się w parlamencie, które było spokojne i nieuwłaczające osobom, odsądził mię od czci i wiary organ bismarkowski, zasilany artykułami wprost z przybocznej kancelaryi pustelnika we Friedrichsruh,—„Leipziger N. Nachrichten“. To upoważnia mię do wywzajemnienia się Bismarkowi. Uznaję jego wielkie zasługi, oddane Niemcom w sprawach zagranicznych, ale ganię jego politykę wewnętrzną. On się przyczynił do wzrostu socyalizmu, on stworzył hakatystów, on wszędzie siał i sieje niezgodę, która niepokoi i rujnuje. Jego utworem jest komisya kolonizacyjna, to nieznane przedtem monstrum, którego celem, osłoniętym frazesami patryotycznymi, jest podnieść cenę ziemi bankrutujących junkrów kosztem ludności płacącej podatki. Rzecz bowiem jasna, że skoro jest instytucya, która co roku kupuje mnóstwo ziemi i płaci za nią po 600 marek za hektar, to i wszystka inna ziemia w państwie pruskiem nabiera tej samej ceny. Jakoż faktem jest, że choć stosunki rolnicze wcale się nie polepszyły, własność junkierska podrożała i bankruci, którzy w normalnych warunkach wyszliby z torbami, otrzymują po likwidacyi gotówkę. Są jednak i tacy bankruci, którym nic zostać nie mogło, więc znowu komisya kolonizacyjna jest dla nich przytułkiem; tam oni mają posady urzędników, rządców, komisarzy. Lecz okazało się tych bankrutów więcej niż posad, stworzono tedy osobne w Wielkopolsce urzędy komisarzy obwodowych. A zatem, gdyby nie było przesilenia rolniczego, gdyby junkrowie nie robili długów, rząd nie potrzebowałby dowodzić, że Polacy są niebezpieczni i nie byłby ich gnębił sposobami, których koszta ponosi cała ludność płacąca podatki. Czy to się godzi tworzyć taki fałsz i uciskać niewinnych, aby ratować junkrów, chociaż się przez to daje w policzek sprawiedliwości i hańbi się imię niemieckie? Po mojem wystąpieniu w parlamencie otrzymałem mnóstwo listów od Niemców, mieszkających za granicą. Wszyscy oni dziękują mi i gorzko się skarżą na rząd berliński, albowiem jak on postępuje z Polakami, tak z tymi Niemcami zaczynają postępować tam, gdzie oni mieszkają“.

Po tej mowie, której tylko urywek podajemy, przemawiało wielu słuchaczy. Każdy z nich zaczynał od zapewnienia, że jest Niemcem i pragnie wielkości Niemiec pomimo zaś tego uważa, że antipolska heca rządu i hakatystów jest szkodliwa i bezprzedmiotowa gdyż fałszem jest, jakoby ze strony polskiej cokolwiek groziło państwu, lub narodowości, albo tej jego części, która mieszka w Wielkopolsce.

Potem jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę:

„Zebrani niemieccy wyborcy oświadczają, że przy następnych wyborach zwalczać będą wszystkich tych, którzy wciąż podniecają hecę, istniejącą w prowincyi od lat kilku. Tu, na wschodzie monarchii, nie ma dla niemczyzny żadnego niebezpieczeństwa, lecz wytworzyć je mogą potwarze i szczucie, oraz wywoływanie sztucznych przeciwieństw narodowych. Nadto taka działalność przynosi szkodę ekonomicznym interesom prowincyi. Zwracamy się do wszystkich niemieckich wyborców w tutejszym kraju z gorącem wezwaniem, aby energicznie podnieśli się przeciw wyzyskiwaniu uczuć narodowych dla swych egoistycznych celów. Wzywamy do rozpoczęcia akcyi w tym kierunku zaraz, aby przy następnych wyborach przeszli tylko tacy kandydaci, którzy w parlamencie kierować się będą względami na rzeczywisty interes ogółu pracującej ludności i na szczery interes niemczyzny. Będą to ci, którzy przyjmą hasło: Spokój w kraju!“

Spodziewamy się, że to wystąpienie Niemców poznańskich, z pewnością oddanych swej ojczyźnie, ale nieciągnących zysków z hecy antipolskiej, obywateli niezależnych, choć cokolwiek wpłynie na opinię niemiecką. Może od tego wiecu zacznie się zwrot w poglądach ogółu niemieckiego na działalność hakatystów.

Napadano jeszcze na tym wiecu na ministrów, którzy służą nie państwu, lecz tylko junkrom; na oligarchię, która wytwarza się w Prusach, co się uwidocznia w tem, że wszystkie urzędy od najwyższych do najniższych otrzymują tylko członkowie rodzin dawniej krzyżackich; na fantastyczność, przebijającą się w czynach sfer decydujących; wreszcie na starego burzyciela we Friedrichsruh, który dużo zrobił dla wielkości Niemiec, ale „jeszcze więcej dla ich wewnętrznego zakłócenia“. Ale to wszystko już nas mało obchodzi.

Wybory

Piszą nam z Wiednia, 16 marca:

Ściślejszy wybór w Graou rozstrzygnął na korzyść socyalisty Resla, który kandydata konserwatywnego profesora Gutjahra zwyciężył 21.047 głosami przeciwko 18.134 Socyaliści w stolicy styryjskiej nie byliby się nigdy zdobyli na tyle głosów, gdyby nie byli doznali gorliwego poparcia ze strony liberalnej. Nawet jeden z najbogatszych przemysłowców, właściciel ogromnego browaru Reininghaus publicznie wzywał do popierania kandydata socyalistów. Tylko takim nienaturalnym i wręcz sprzecznym z zasadami kombinacyom, socyaliści zawdzięczają swe mandaty. Dotąd jest wybranych 14 socyalistów. Lwów, Kraków, Berno, Pilzeń, Grac, Liberec, wybrały socyalistów. W Pradze dziś odbywa się wybór ściślejszy pomiędzy młodoczechem Brzeznowskym a socyalistą Dedicem.

Wczoraj odbyły się wybory w 40 okręgach gmin włościańskich. W Dolnej Austryi kurya IV jak w r. 1891, wybrała 7 posłów chrześcijańsko-socyalnych, pomiędzy nimi wydawcę „Deutsches Volksblatt“ Verganiego, który zasiadał w Izbie w kadencyi 1885—1891, tudzież 1 kandydata katolickiego Oberndorfera w przytykającym do Górnej Austryi okręgu Scheibs-Amstetten.

W Górnej Austryi gminy włościańskie, jak w r. 1891, wybrały 7, w Salcburgu 2 posłów katolickich. W Karyntyi po raz pierwszy zdobył mandat kandydat słowieński X. Einspieler, gdy w 3 innych okręgach zwyciężyli kandydaci niemiecko-narodowi. W roku 1891 wszystkie 4 okręgi Karyntyi wybrały posłów liberalnych, którzy jednak w ciągu ostatniej kadencyi albo przeszli na stronę niemiecko-narodową, albo ustąpili swych mandatów posłom tego stronnictwa.

W Krainie kurya IV wybrała 5 Słoweńców z konserwatywnego stronnictwa.

Szląsk wybrał ks. Świeżego i dwóch kandydatów niemiecko-narodowych Kaisera i Herzmańskiego, który w okręgu opawskim zdobył mandat, piastowany dotąd przez umiarkowanego barona Rollsberga, członka klubu lewego centrum.

Gminy włościańskie Morawii wybrały, jak w roku 1891, 8 Czechów. Okręg znajmski, reprezentowany w ostatniej kadencyi przez posła liberalnego, zdobył kandydat chrześcijańsko-socyalny Neunteufel, w 2 okręgach w miejsce posłów liberalnych przeszli niemiecko-narodowi Seidl i Zimmer. Niemieckie stronnictwo liberalne straciło więc w tej kuryi 3 mandaty.

W ogóle z 40 mandatów IV kuryi nadanych wczoraj, przypada 1 na Polaków, 10 na katolickie stronnictwo ludowe, po 8 na antysemitów i Czechów, 7 na Słoweńców, 7 na stronnictwo niemiecko-narodowe.

Z dwóch kuryi V i IV stronnictwo chrześcijańsko-socyalne otrzymało dotąd 19 mandatów i to 16 z Dolnej Austryi, po 1 ze Styryi (Schoiswohl), Vorarlbergu (Loser) i Morawii (Neunteufel), katolickie stronnictwo ludowe 16, i to 2 z Tyrolu, 3 z Salzburga, 10 z górnej Austryi, 1 ze Styryi; Czesi 20, Słoweńcy 10.

Na wczorajszem zebraniu wyborców kuryi większych posiadłości Dolnej Austryi zapadła uchwała wybrać wyłącznie kandydatów liberalnych (8), a ponieważ także ks. Stahrenberg, który przy ostatnich wyborach do sejmu krajowego poparł listę kompromisową, oświadczył, że obecnie nie popiera kompromisu z mniejszością konserwatywną, przeto niezawodnie przejdzie lista liberalna. Na odwrót kurya większych posiadłości Górnej Austryi wybierze jak w roku 1891, wyłącznie konserwatystów (3).

Ukończone są dotąd wybory na Bukowinie. Tam kurya I wybrała 3 dawnych posłów konserwatywnych, członków klubu hr. Hohenwarta: Zurkana, Stefanowicza i Wasilkę, Izba handlowa Tittingera (niem. lib.), kurya miejska Roschmana (zaliczanego do frakcyi niemiecko-narodowej) i Strauchera (niem. lib?), kurya włościańska konserwatystów Lupula, Hormuzakiego i Wolana, kurya V Rusina Winnickiego i Rumuna Popowicego.

Wybory z kuryi wiejskiej w Galicyi.

Kraków W okręgu Kraków - Wieliczka-Chrzanów-Podgórze na 726 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 676 wyborców. Otrzymali: Franciszek Wójcik 1?6, dr. Michał Danielak 389, Bronisław Guńkiewicz 95 głosów, reszta rozstrzelone.

Wybrany został posłem **dr.. Michał Danielak** (Stojałowszczyk.)

* * *

Biała. W okręgu Biała-Żywiec na 443 uprawnionych w całym okręgu głosowało 417 wyborców Otrzymali: Jan Łabuda 227, Franciszek Kramarczyk 155, Franciszek Kotiers 11, Grygierczyk 10.

Wybrany posłem **Jan Łabuda** Stojałowszczyk).

* * *

Wadowice. W okręgu Wadowice-Myślenice na 493 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 440 wyborców. Otrzymali: ks Andrzej Szponder 301, Andrzej Średuiawski 120, Klakurka 7.

Wybrany został posłem **ks. Andrzej Szponder** (Stojałowszczyk).

* * *

Nowy Sącz. W okręgu N. Sącz-Limanowa-N. Targ-Grybów na 836 uprawnionych w całym okręgu głosowało 751 wyborców. Otrzymali: Jan Potoczek 447, Jan Ciszyk 244 Aleksander Polański 28 głosów.

Wybrany został posłem **Jan Potoczek** (Związek chłopski).

* * *

Bochnia W okręgu Bochnia - Brzesko na 551 up awnionych, w całym okręgu głosowało 509 wyborców. Otrzymali: Jan Goetz 237, Adam Bardel 184, Adam Marzec 54 głosów.

Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, zarządzono natychmiast ściślejszy wybór między Janem Goetzem i Adamem Bardelem.

Przy ściślejszym wyborze głosowało w całym okręgu 485. Otrzymali: Jan Goetz 277 Adam Bardel 2 8 głosów.

Wybrany został posłem **Jan Goetz** (kom. centr.)

* * *

Tarnów. (Okręg Tarnów-Pilzno-Dąbrowa) Na 628 uprawnionych w całym okręgu głosowało 550 wyborców. Otrzymali: Jakób Bojko 392, Płaziński Leopold 152 głosów.

Wybrany został posłem **Jakób Bojko** (ludowiec).

* * *

Ropczyce. (Okręg Ropczyce-Mielec-Tarnobrzeg). Na 576 uprawnionych w cał m okręgu głosowało 471 wyborców. Otrzymali: Franciszek Krempa 3 3, Henryk Dolański 127 gł.

Wybrany został posłem **Franciszek Krempa** (Ludowi c).

* * *

Rzeszów. (Okręg Rzeszów - Kolbuszowa-Strzyżów). Na 510 uprawnionych w całym okręgu głosowało 492 wyborców. Otrzymali: Tomasz Szajer 277, dr. Gustaw Holzer 210 głosów.

Wybrany został posłem **Tomasz Szajer.** (Stojałowszczyk.

* * *

Łańcut (Okręg Łańcut-Lisko Na 465 uprawnionych głosowało 449 wyborców. Otrzymali: hr Ferdynand Hompesch 238, Józef Jachowicz 190, Bolesław Mikiewicz 14 ks Hanusiak 7 głosów.

Wybrany został posłem **hr. Ferdynand Hompesch** (kom. centralny).

* * *

Jasło. (Okręg Jasło-Gorlice-Krosno) Na 699 uprawnionych 651 głosowało wyborców. Otrzymali: Paweł Nawrocki 298 Kazimierz Skrzyński 166, ks. Paweł Sapieha 185 głosów.

Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości głosów, zarządzono natychmiast ściślejszy wybór między Pawłem Nawrockim i ks. Pawłem Sapiehą.

Przy ściślejszym wyborze głosowało 499. Otrzymali: ks Paweł Sapieha 266, Paweł Nawrocki 233 głosów.

Wybrany został posłem **ks. Paweł Sapieha** (kom centr.)

* * *

Sanok. (Okręg Sanok-Brzozów-Lisko) Na 721 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 60[illegible] wyborców. Otrzymali: (absolutna większość 304) Józef Wiktor 304, ks. Włodzimierz Ryniawiec 173, Grzegorz Milan 124 rozstrzelone 5, nieważny 1.

Wybrany został posłem **Józef Wiktor** (kom. centr.)

* * *

Przemyśl. (Okręg Przemyśl-Dobromil-Mościska). Na 614 uprawnionych w całym okręgu głosowało 602 wyborców. Otrzymali: Paweł Tyszkowski 392, dr. Iwan Franko 205 głosów, 5 rozstrzelonych.

Wybrany został posłem **Paweł Tyszkowski** (kom. centralny).

* * *

Jarosław. (Okręg Jarosław-Cieszanów). Na 440 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 425 wyborców. Otrzymali: Robert Cena 323, ks. Filemon Podoliński 65, Sebastyan Siara 29, reszta rozstrzelone.

Wybrany został posłem **Robert Cena.** (Stojałowczyk).

* * *

Sambor (okręg Sambor-Staremiasto-Rudki). Na 677 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 643 wyborców. Otrzymali: Modest Karatnicki 408, dr. Kornel Czaykowski 233 głosów.

Wybrany został posłem **Modest Karatnicki** (ze stron. Barwińskiego)

* * *

Stryj (okręg Stryj-Żydaczów-Drohobycz). Na 639 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 628 wyborców. Otrzymali: Ksenofont Ochrymowicz 341, dr. Eugeniusz Oleśnicki 295, rozstrzelone 2 głosy.

Wybrany został posłem **Ksenofont Ochrymowicz** (ze stron. Barwińskiego).

* * *

Kałusz (okręg Kałusz-Dolina-Bóbrka). Na 618 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 59[illegible] wyborców. Otrzymali: Edmund Nawrocki 352, Juljan Romańczuk 238 głosów.

Wybrany został posłem **Edmund Nawrocki** (kom. centralny).

* * *

Lwów. (Okręg Lwów-Gródek-Jaworów). Na 636 uprawnionych w całym okręgu głosowało 601 wyborców. Otrzymali: Teofil Merunowicz 315, Bazyli Nahirny 272 głosów, rozstrzelone 14.

Wybrany został posłem **Teofil Merunowicz** (kom. centralny).

* * *

Żółkiew. (Okręg Żółkiew - Sokal - Rawa). Na 662 uprawnionych w całym okręgu głosowało 655 wyborców. Otrzymali: Anatol Wachnianin 344. dr. Michał Korol 287, rozstrzelone 23, nie ważna 1,

Wybrany został posłem **Anatol Wachnianin** (ze stronnictwa Barwińskiego).

* * *

Brody. (Okręg Brody-Kamionka Strumiłowa). Na 539 uprawnionych w całym okręgu głosowało 502 wyborców. Otrzymali: Aleksander Barwiński 380, Andronik Mogilnicki 121 głosów.

Wybrany został posłem **Aleksander Barwiński.**

* * *

Złoczów. (Okręg Złoczów - Przemyślany). Na 562 uprawnionych w całym okręgu głosowało 536 wyborców. Otrzymali: Ks. Daniło Taniaczkiewicz 291, Teodor Nalewajko 153, Michał Gildziuk 92 głosów.

Wybrany został posłem **Ks. Daniło Taniaczkiewicz** (umiarkowany Rusin).

* * *

Brzeżany. (Okręg Brzeżany-Rohatyn-Podhajce). Na 628 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 607 wyborców. Otrzymali: Dr. Jan Walewski 312, Juljan Romańczuk 286, rozstrzelone 9.

Wybrany został posłem **dr. Jan Walewski** (kom. centralny).

* * *

Stanisławów. (Okręg Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Nadwórna). Na 726 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 668 wyborców. Otrzymali: Ks. Kornel Mandyczewski 428, Juljan Romańczuk 238 głosów, 2 unieważniono.

Wybrany został posłem **ks. Kornel Mandyczewski** (ze stronnictwa Barwińskiego).

* * *

Kołomyja. (Okręg Kołomyja-Kossów-Śniatyn). Na 587 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 559 wyborców. Otrzymali: Teofil Okuniewski 300, Jurko Sandulak 249, reszta rozstrzelone.

Wybrany został posłem **Teofil Okuniewski** (ruski radykał).

* * *

Zaleszczyki. (Okręg Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka). Na 609 uprawnionych w całym okręgu, głosowało 558 wyborców. Otrzymali: Tadeusz Czarkowski-Golejewski 340, dr. Michał Dorundiak 237, rozstrzelonych 11.

Wybrany został posłem **Tadeusz Czarkowski-Golejewski** (kom. centralny).

* * *

Buczacz. (Okręg Buczacz-Czortków-Trembowla część). Na 561 uprawnionych w całym okręgu głosowało 441 wyborców. Otrzymali: Kornel Horodyski 272, Julian Romańczuk 169 głosów.

Wybrany został posłem **Kornel Horodyski** (kom. centralny).

* * *

Trembowla. (Okręg Trembowla-Husiatyn-Skałat część). Na 405 uprawnionych głosowało 395 wyborców. Otrzymali: Dr. Juljan Olpiński 227, Teodor Sodomora 168 głosów.

Wybrany został posłem **dr. Julian Olpiński** (kom. centralny).

* * *

Tarnopol (Okręg Tarnopol-Zbaraż-Skałat). Na 624 uprawnionych w całym okręgu głosowało 482 wyborców. Otrzymali: Leon hr. Piniński 263, Jozafat Szmigier 202, rozstrzelone 20, nieważne 7.

Wybrany został posłem **Leon hr. Piniński** (kom. centralny).

Ruch wyborczy.

Rezultat wczorajszych wyborów z kuryi gmin wiejskich przedstawia się jak następuje: Z 27miu mandatów tej kuryi dostało się trzynaście kandydatom komitetu centralnego, siedm Rusinom, pięć zwolennikom Stojałowskiego, a dwa kandydatom stronnictwa ludowego. Posłowie zaleceni przez komitet centralny wyszli w następujących okręgach: w nowosądeckim Jan Potoczek, w bocheńskim Götz, w łańcuckim Hompesch, w jasielskim Paweł Sapieha, w sanockim Wiktor, w przemyskim Tyszkowski, w kałuskim Nawrocki, w lwowskim Merunowicz, w brzeżańskim Walewski, w zaleszczyckim Czarkowski-Golejewski, w buczackim Kornel Horodyski, w trembowelskim Olpiński, w tarnopolskim Piniński.

Zwolennicy Stojałowskiego są to pp. dr. Danielak, poseł ziemi krakowskiej, Łabuda bialskiej, ks. Szpunder wadowickiej, Tomasz Szajer, rzeszowskiej i Cena jarosławskiej.

Ludowcy utrzymali się w okręgach tarnowskim i ropczyckim, w pierwszym wyszedł Bojko, w drugim Krempa.

Ruscy posłowie otrzymali mandaty: Karatnicki w samborskim, Ochrymowicz w stryjskim, Wachnianin w żółkiewskim, Barwiński w brodzkim, ks. Taniaczkiewicz w złoczowskim, ks. Mandyczewski w stanisławowskim i Okuniewski w kołomyjskim.

Romańczuk, który kandydował w dwóch kuryach i w pięciu okręgach nigdzie się nie utrzymał, nie przyszedł nawet nigdzie do ściślejszego wyboru. Fakt ten jest dla kraju i dla narodu ruskiego bardzo pomyślnym. Usunięto bowiem z widowni publicznej człowieka, który w ostatnich latach swego posłowania obrał sobie smutną specyalność oczerniania swego kraju rodzinnego, szkalowania mężów, którzy pracują nad jego materyalnem i moralnem podniesieniem i nad utrzymaniem w nim ładu i porządku. W tym jednym kierunku wytężona była cała działalność poselska p. Romańczuka, dla narodu swego nie zrobił on nic a nic, to też naród ruski poznał się na tem i przeniósł go w dobrze zasłużony stan spoczynku politycznego. Zachodzi tylko obawa, czy świeżo wybrany posłem do Rady państwa dr. Okuniewski nie zechce objąć osieroconego fachu ról p. Romańczuka. Jeżeli jednak ma cokolwiek sprytu politycznego, to będzie się tego wystrzegał, bo właśnie na p. Romańczuku i Pernerstorferze ma żywy przykład, że samo jałowe krzykactwo może zapieczętować raz na zawsze karyerę polityczną. Ks. Taniaczkiewicza nie zaliczamy do żadnego stronnictwa. O ile wiemy, to w rozmowach potocznych uderzał on z reguły w nutę opozycyjną, to atoli nie kwalifikuje go jeszcze do zaliczania go w poczet adherentów Romańczuka. Jako kapłan ma mir wśród włościan, bo robi im wiele dobrego. To właśnie uprawnia do nadziei, że zechce się oddać pozytywnej pracy dla dobra ludu wiejskiego. — Pięciu innych posłów ruskich należy do stronnictwa ugodowców. — W tych siedmiu okręgach, z których wyszli Rusini, Polacy nie stawiali żadnych kandydatów, zatem o czyimkolwiek zwycięstwie lub porażce w tych okręgach mowy być nie może. Na ogół jednak ostateczny rezultat wyborów we wschodniej Galicyi nazwać można bardzo pomyślnym, gdyż wszędzie upadli kandydaci ruskich partyi przewrotowych.

Natomiast rezultat wyborów w Galicyi zachodniej daje wiele do myślenia. Z dziesięciu bowiem kandydatów poleconych przez centralny komitet utrzymało się tylko czterech, t. j. pp. Götz, Sapieha, Hompesch i Potoczek, a dwaj pierwsi dopiero przy ściślejszym wyborze uzyskali większość. W sześciu innych okręgach wyszli kontrkandydaci komitetu centralnego. Wina tego niepowodzenia leży w tem, że komitet centralny stawiał w tych okręgach takich kandydatów, o których z góry można było wiedzieć, że nie mają żadnych szans powodzenia. Dla tego też niektórzy z nich otrzymali wprost śmiesznie małą liczbę głosów, bo n. p. w okręgu krakowskim kandydat komitetu centralnego Dr. Guńkiewicz na 676 głosujących otrzymał tylko 95 głosów, z tego w powiecie krakowskim tylko 5, a w wadowickim kandydat tego komitetu Dr. Klakurka na 440 głosujących otrzymał zaledwie 7 głosów.

Posłów, ochrzczonych mianem Stojałowszczyków, zasiadać będzie w Radzie państwa sześciu, t. j. dr. Danielak, ks. Szpunder i włościanie Łabuda, Szajer, Cena i Kubik. Czterej ostatni będą oczywiście tylko figurantami i nikt ich na seryo brać nie będzie, naturalnym więc porządkiem rzeczy rej między nimi wodzić będą dwaj ludzie inteligentni, t. j. dr. Danielak i ks. Szpunder. Obu ich zalecał Stojałowski w swych pisemkach dla tego też postawiono ich razem z owymi czterema włościanami w jednym szeregu t. z. Stojałowczyków. Co ich łączy ze Stojałowskim, nie wiemy, być może że tylko znajomość osobista z dawnych lat, zresztą nie jest z ich życia znanym taki fakt, z któregoby można na pewno wnosić, że słuchać będą ślepo rozkazów apostaty, zaś charakter kapłański jednego z przywódzców uprawnia nawet do nadziei, że ta grupka trzymać się będzie zasad religii katolickiej, a nie wyklętej religii Stojałowskiego. Jeżeli ci dwaj mężowie są nadto dobrymi Polakami i kochają swą Ojczyznę, to niewątpliwie wprowadzą swą garstkę do Koła polskiego i jeżeli już nie będą mogli tych włościan jako ludzi niewykształconych zaprzęgnąć do pożytecznej pracy dla dobra kraju, to przynajmniej nauczą ich nie szkodzić krajowi.

Dwaj posłowie ludowi Bojko i Krempa, mogą być bardzo pożytecznymi pracownikami w Kole polskiem. Obaj odznaczają się inteligencyą i prawdziwym zapałem do pracy, czego dowody złożyli w sejmie; znają potrzeby stanu włościańskiego, a jako ludzie praktyczni, a przedewszystkiem ludzie pracy, ciężko zarabiający na kawałek chleba, jak się zdaje i w życiu publicznem iść będą praktycznemi drogami, a nie będą się obracali w sferze nieziszczalnych utopii.

* * *

Telegram Rusinów do Cesarza. Pisma wiedeńskie ogłaszają treść telegramu, nadanego przez prezydyum romańczukowskiego komitetu do Cesarza, który w dosłownem tłumaczeniu brzmi jak następuje:

„Krajowy ruski komitet wyborczy złożony z 30 delegatów wybranych z całego duchowieństwa kraju, 30 umiarkowanych ludzi świeckich i 30 chłopów, błaga Waszą Cesarską Mość o najwyższą opiekę dla najwierniejszego narodu ruskiego, przy obecnych wyborach do Rady państwa. Już przez sam regulamin wyborczy, dotyczący wyborów do Rady państwa, doznają Rusini najbardziej ze wszystkich ludów Austryi upośledzenia, bądźto rafinowanemi sposobami, bądź też użyciem gwałtów, przeszkody, w wybieraniu choćby w najmniejszej ilości reprezentantów według własnej woli. Znany jako wzór spokoju, łagodności i cierpliwości, Waszej Cesarskiej Mości z najzupełniejszą wiernością i przywiązaniem oddany chłop ruski, który wskutek wzrastającego uświadomienia i wzmagającego się smutnego położenia, zdobył się na odepchnięcie od siebie narzuconych sobie reprezentantów i korzystając z przyznanej mu najłaskawiej konstytucyi głosuje na mężów posiadających jego zaufanie, bywa jednak przez żandarmów, urzędników powiatowych, organy podatkowe, państwowy personal leśniczy etc. w sposób sprzeciwiający się przyrzeczeniu danemu przez Waszą Cesarską Mość zeszłego roku deputacyi ruskiej, szykanowany, teroryzowany, a nawet prowokowany. Prawybory bywają przeprowadzane albo potajemnie,

a nawet nocą, bez wiedzy i udziału ruskich mieszkańców posiadających zaufanie ogółu chłopskich wyborców, albo też celem wyczerpania ich cierpliwości, trzyma się wyborców ruskich całemi dniami pod gołem niebem, lub też wcale się ich nie dopuszcza do urny wyborczej.

„Szanowani do stanu duchownego i świeckiej inteligencyi należący Rusini, traktowani bywają przez żandarmów i komisarzy wyborczych w obliczu ludu w sposób ubliżający ich czci. A kiedy się wyczerpie cierpliwość tego tak spokojnego ludu, wkracza w sposób bezwzględny żandarmerya i wojsko, wysyłane na wszystkie strony. Wielu spokojnych obywateli już zabito, wiele osób zraniono, setki aresztowano, a między temi znajdują się ogólnie poważani księża których nadto piętnują jako podżegaczy za odczytywanie w cerkwiach listu pasterskiego episkopatu w sprawie wyborów. Oficyalne biuro korespondencyjne i pisma rządowe rozpowszechniają tendencyjnie zabarwione lub przekręcone opisy stanu rzeczy. Nawet obecnemu rządowi i przewagę mającej partyi polskiej bezwarunkowo oddani Rusini przyznają publicznie nieprawość, samowolne postępowanie i brutalność stosowane przy obecnych wyborach. Nader liczne ze wszystkich stron kraju napływające oraz przez deputacye osobiście przedkładane żalenia nie znajdują u prezydyum namiestnictwa dostatecznego zaradzenia złemu. W skutek tego objawia się wśród całej ludności ruskiej, zwłaszcza zaś wśród chłopów i drobnego mieszczaństwa, niebywałe dotychczas wzburzenie, które nie da się usunąć gwałtownymi środkami, jeno sprawiedliwością i humanitarnem postępowaniem. Błagamy raz jeszcze o najwyższą opiekę i sprawiedliwość dla naszego narodu."

* * *

Zgromadzenie przedwyborcze we Lwowie.

Wczoraj w sali ratuszowej odbyło się zgromadzenie wyborców z kuryi miejskiej Lwowa, na którem zaprezentowali się wyborcom zalecani przez komitet ludowy a odrzuceni zresztą przez wszystkie inne komitety dwaj kandydaci: pp. dr. Lewakowski i Rewakowicz. Zgromadzeniu przewodniczył p. Walichiewicz.

Pierwszy przemawiał p. Rewakowicz, dodając niektóre wyjaśnienia co do złożonego na innem zgromadzeniu wyborców oświadczenia, że imieniem stronnictwa ludowego uznaje zasadniczo solidarność Koła Polskiego. Solidarność ta jednak powinna się ograniczać tylko do spraw narodowych a w innych sprawach, dotyczących poszczególnych warstw społeczeństwa i interesów wyborców, powinien poseł mieć zupełną wolność przemawiania w komisyach, a nawet w Izbie. Kandydat oświadczył, że będzie dążył do zmiany statutu Koła w tym kierunku a następnie zbijał dwa teoretyczne zarzuty, robione przeciwnikom tego „generalnego kagańca", które narzuca Koło na swoich członków. Pierwszy zarzut brzmi, że nie godzi się, aby Polak mówił w parlamencie na Polaków. Otóż, jeżeli pan Lewakowski — a o niego tu właśnie chodzi — przemawiał w izbie przeciw Kołu, to działo się to właśnie w interesie uciskanych Polaków choć może szkodziło Polakom uciskającym. Co się zaś tyczy tych Polaków uciskających t. zn. urzędników państwowych, to wiadomo, że nie oni winni, ale v i s m a j o r, system rządzący, który ich zmusza do uciskania. Drugi zarzut, że p. Lewakowski pierwszy wytaczał w parlamencie skargi na swoich przed forum obce, zbijał mowca, wykazując, że pod tym względem uprzedziło go właściwie samo Koło swoją interpelacyą w sprawie nadużyć starosty Laskowskiego, a zresztą dawniej przemawiali niektórzy członkowie Koła i to za zezwoleniem Koła przeciw rozmaitym nadużyciom funkcyonaryuszów rządowych np. hr. Hompesch w r. 1868, gdy wprowadzano w życie nowelę do ustawy drogowej.

Mowca spostrzegł jednak, że przytaczając ten argument, przyznaje mimowoli, iż Koło Polskie przecież nie tak bardzo krępuje swoich członków, skoro pozwala im niekiedy wystąpić z krytyką rządu; dodał tedy, iż stało się to wówczas tylko dlatego, że Hompesch — wielki pan, któremu na wszystko trzeba było pozwolić.

W końcu kandydat prosił wyborców, aby wybierając jego i Lewakowskiego na posłów, dali tym sposobem niejako wyraz temu, że stolica kraju sankcyonuje program stronnictwa ludowego.

O wiele namiętniej przemawiał drugi kandydat p. dr. Lewakowski. Witany hucznymi oklaskami, pochodzącymi głównie z galeryi, zaczął on w te słowa:

„Dzisiaj, kiedy wam wiadomo, jak ogromnego parcia używa rząd austryacki i stronnictwo stańczyków, dziś pragnę wypowiedzieć wam jeszcze raz moją spowiedź polityczną. Wkrótce może już na zawsze ustąpię z widowni; ale niech teraz powiem to, co mam do powiedzenia tym, którzy mnie oczerniali niegodnie."

Tu rozległy się przeciągłe brawa i okrzyki: „Niech żyje Lewakowski!", które przerywały i dalszy ciąg jego mowy. Ale nie cała galerya była po stronie Lewakowskiego; część bowiem przerywała mowcy złośliwemi uwagami.

„Teraz, jako siwy człowiek" mówił dalej dr. Lewakowski, „muszę wam opowiedzieć o tych dawnych czasach, któreśmy widzieli my starsi ludzie. Ja jestem urodzony tu pod Lwowem w Snopkowie jako dziecko mieszczańskie. W Snopkowie-to ukrywał się patryota Wiśniewski, w Snopkowie urodził się taki patryota jak Dobrzański, w Snopkowie i ja się urodziłem." (Głos z galeryi: Niech żyje Snopków!)

Następnie opowiada mówca o zapale patryotycznym, jaki wówczas ogólnie panował, jak on sam siedział w gimnazyum w karcerze za to, że po polsku mówił, wspomina o roku 1848, po którym wskutek nowej ordynacyi wyborczej, zdaniem mówcy, całą władzę w kraju zagarnęła szlachta. Po upadku powstania w roku 1863 p. Lewakowskiego 10 lat nie było w kraju i wtedy to dawna szlachta przemieniła się w stronnictwo stańczykowskie, w którym może tylko $^{1}/_{3}$ część składa się z właściwej szlachty polskiej, a resztę stanowią dorobkiewicze i karyerowicze. Przy tej sposobności doszło dalej do rozczytania wszystkich Stańczyków, następnie Koło polskiem, a wreszcie „reakcyjnemu dziennikarstwu" za to, że niektóre dzienniki nie chciały zamieścić sprostowania kandydata, zwróconego przeciw osobie prof. Głąbińskiego.

Szczególnie niewyczerpanym okazał się p. Lewakowski w miotaniu obelg na prasę, czemu wtórowała galerya grzmiącymi okrzykami: Hańba!

Mowę swą, w ktorej nie było ani krzty jakiegoś pozytywnego programu, zakończył p. Lewakowski podobnie jak jego poprzednik frazesem o potrzebie łączności stolicy ze stronnictwem ludowem.

Następnie przemawiał prof. Jaegermann, zalecając obu kandydatów. Mowa jego trwała dłużej niż obie mowy jego poprzedników razem, lecz przyznać trzeba, ubawiła audytoryum, szczególnie galeryę, doskonale. P. Jaegermann był nader obfitym w krotochwilne fajerwerki oratorskie i swadą swoją przyćmił zupełnie obu polecanych przez siebie kandydatów. Pierwsza część jego mowy poświęconą była gwałownemu atakowaniu kandydatury prof. Piętaka, część druga kulminowała w apoteozie p. Lewakowskiego. Przy sposobności wyraził także p. Jaegermann żal do sprawozdawców dziennikarskich, że nie traktują jego mów na seryo i obrzucał ich przezwiskami „narybek gadzinowców" i „sobaki". Trudno jednak na seryo traktować mowę wygłoszoną tak niepoważnie, że mogła kandydatom protegowanym przez p. Jaegermana raczej zaszkodzić jak pomódz.

Po kilku interpelacyach zamknięto posiedzenie.

* * *

W Krakowie odbyło się w niedzielę zgromadzenie wyborców w sprawie wyboru dwóch posłów z kuryi miejskiej. Jako kandydat wystąpił na zgromadzeniu tem profesor Kasparek, który omawiając sprawę solidarności Koła, wypowiedział następujące rozumne, trafne i świetne uwagi:

„W Wiedniu musimy w szeregu zwartym solidarnie stać w obronie naszych praw, i nowe zdobycze sobie wywalczać. Jestto nietylko moje przekonanie indywidualne, nietylko przekonanie obozu konserwatywnego, ale zarazem najwybitniejszych członków stronnictwa liberalnego, jak tego dowodzi świetne przemówienie posła Szczepanowskiego we Lwowie W kwestyi solidarności pojmuję tylko podwójne stanowisko: albo ktoś twierdzi, że solidarność Koła polskiego jest niepotrzebną, i że do Koła polskiego nie wstąpi wcale. Ja tego zdania nie podzielam i wręcz przeciwnego jestem zapatrywania; ale uznać muszę, że jest szczere i niedwuznaczne, a szczerość w polityce wielkie ma znaczenie. Albo ktoś twierdzi, że solidarność Koła polskiego jest w Wiedniu konieczną i że wstąpi do Koła polskiego, a wówczas przyjąć musi wszystkie z tego płynące konsekwencye, pragnąc, aby ta solidarność była zupełną, ażeby Koło polskie miało znaczenie i powagę u wszystkich stronnictw i wobec rządu. (Oklaski)

„Tymczasem pojawiają się nawet w odezwach wyborczych głosy, poprzestające na jakiejś niejasnej i rozwodnionej solidarności wyłącznie w sprawach narodowych i krajowych Nazwałem to stanowisko niejasnem, a niejasność jest zabójstwem wszelkiej zdrowej akcyi politycznej, i zaraz to udowodnię. Najpierw sprawy narodowe i krajowe nie należą do kompetencyi Rady państwa, tylko do Sejmu krajowego; gdyby więc istnieć miała solidarność tylko w sprawach narodowych i krajowych w znaczeniu ścisłem, to byłaby uchyloną prawie zupełnie solidarność w sprawach do kompetencyi Rady państwa należących; boć przecież solidarność w sprawie jakiejś podrzędnej pozycyi budżetowej dla Galicyi nie ma prawie żadnej wartości politycznej. Trzebaby więc dopomódz solidarności przez rozszerzającą interpretacyę pojęcia spraw narodowych i krajowych, i tylko przez bardzo naciągane tłumaczenie możnaby w ogólnych sprawach państwowych, np w sprawach wojskowych, podatkowych, płac urzędników, w reformach sądowych, dopatrzyć się podkładu krajowego; boć przecie to jest jasne, że każda sprawa państwowa musi oddziaływać na stosunki krajowe, i w tem znaczeniu jest także krajową. Jeżeli zatem każda sprawa państwowa oddziaływa na nasz kraj, to pytam się także, dlaczego nie odpowiedzieć jasno, iż we wszystkich sprawach państwowych chcemy iść solidarnie, bo ich załatwienie będzie także oddziaływało na nasz kraj; i na co nam potrzeba dopiero przez sztuczną i naciąganą interpretacyę zyskać podstawę dla solidarności, nadając tym sprawom charakter spraw krajowych.

„A zapytam dalej, czy to postanowienie o ograniczonej solidarności ma być zamieszczone w statucie Koła, lub zależeć od uchwały Koła w każdym poszczególnym przypadku? Gdybyśmy przyjęli tę drugą alternatywę, to dla indywidualności posłów, której ma ograniczona solidarność dopomódz, nic nie zyskamy; bo jeżeliby Koło polskie w jakiejkolwiek sprawie większością głosów uznało, że ona jest albo narodową albo krajową, musiałby się każdy poseł, dopóki w Kole pozostaje, tej uchwale bezwzględnie poddać. Gdybyśmy zaś pragnęli zamieścić takie postanowienie w statucie Koła, to takie postanowienie obniżyłoby znaczenie Koła wobec innych stronnictw w Izbie. Ktoby liczył się z takim klubem politycznym, który tylko w pewnych ściśle określonych sprawach idzie razem, a zresztą składa się z luźnych jednostek, tj. — według utartego wyrażenia parlamentarnego — z samych dzikich. Wówczas nie ubiegałyby się inne partye wcale o poparcie Koła polskiego, jako całości dysponującej choćby 50 głosami, tylko rozpoczęłyby się targi o pozyskanie głosów pojedyńczych, o rozbicie posłów polskich na obozy skrajne; wówczas dalibyśmy sobie tylko pożałowania godne świadectwo niemocy i niedołęstwa politycznego i braku karności politycznej. A sądzicie panowie, że wobec tego rozluźnienia Koła polskiego we wszystkich innych sprawach — z wyjątkiem spraw krajowych i narodowych — dałaby się w tych sprawach, w których wszyscy konieczność solidarności uznają, na długo solidarność utrzymać; czy poseł, który wczoraj głosował przeciw swoim kolegom z Koła, jutro podda się solidarności, choćby tego nawet żądano w imię interesów narodowych i krajowych? Ja sądzę, że rozbujały indywidualizm wnet podkopałby byt Koła polskiego, a wówczas stracilibyśmy w Wiedniu całe znaczenie i całą powagę, które bądź co bądź Koło polskie swoją solidarnością i uczciwą pracą sobie zdobyło. Dlatego ja co do mej osoby oświadczam, że w razie wyboru do Rady państwa bez zastrzeżeń do Koła polskiego wstąpię, poddam się wypróbowanej solidarności Koła polskiego we wszystkich sprawach i tylko do tego będę zmierzał, aby w łonie Koła polskiego uchwały zapadały zgodnie z interesem ogólnym i ze sprawiedliwem uwzględnieniem wszystkich warstw naszej ludności, a szczególnie także ludności miejskiej." (Huczne oklaski.)

* * *

Świetna Redakcyo!

Na podstawie § 19 ust. prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania:

W *Przeglądzie* umieszczoną była korespondencya z Husiatyńskiego w rubryce „Ruch wyborczy", jakobym na wiecu przedwyborczym w Chorostkowie powiedział: kulą w łeb temu, kto na pana głosuje, i w ten sposób podburzał włościan. Otóż mówiłem tak: „Nie można mówić ogółem, że panowie, którzy zasiadali w Radzie państwa, nie dbali o kraj, nie byli życzliwymi dla chłopów. **Rady** powiatowe mogą być bardzo dobremi instytucyami, lecz potrzeba tam ludzi rozumnych i szczerych. Zamiast narzekać na panów i Polaków, daleko lepiej zwrócić się do siebie, każdy nieodciągając się, niech statecznie i rozumnie spełni swój obowiązek przy wyborach, wtedy i c. k. komisarz spełni swój obowiązek — bo i p. starosta i komisarze wolą mieć do czynienia z ludźmi rozumnymi, niźli — przepraszam za słowo — z chudobą. Kto chruń wiecie, więc nie wybierać go. Wiecie, że w wojsku zdrajcę karzą kulą w łeb — ale u nas niech i tej myśli nawet nie będzie; ja mówię, niech ten, kto źle zrobił, żyje sobie i po koniec życia swego ogląda swe liche dzieło. Z wiarą w dobrą sprawę naszą i nadzieją w Boga etc.

Był tam i c. k. starosta, przemówienie rejestrował, otóż powiem i ja, wie on dobrze treść mego przemówienia, ale wyrwane zdanie luźnie i ustylizowane w sposób jak to było w owej korespondencyi, to panie korespondencie i nieuczciwie, ale wręcz fałszerstwo; w ten sposób nikomu przysługi nie zrobisz, ani polskiemu ani ruskiemu społeczeństwu.

Ks. M. Temnicki.

* * *

W Okręgu wyborczym miejskim N o w y S ą c z — W i e l i c z k a — B i a ł a może wyjść bardzo niesympatyczny dla nas kandydat, socyalista p. Seinfeld. Komitet centralny zatwierdził na ten okręg kandydaturę p. Stanisława Madeyskiego, b. ministra, postawioną przez Nowy Sącz i gorąco przez to miasto popieraną. Natomiast wyborcy z Wieliczki i z Białej oświadczyli, że tylko w takim razie będą głosowali na p. Madejskiego, jeżeli stanie przed nimi, zda sprawę z dotychczasowej swej działalności poselskiej i wypowie swój program na przyszłość. Tymczasem tego p. Madejski za nic w świecie uczynić nie chce. Dlaczego? — to jego tajemnica. Owóż wyborcy z Białej oświadczają, że nie chcą na niego głosować, lecz będą głosowali na lokalnego kandydata, dr. Łazarskiego.

Zachodzi więc obawa, że głosy się rozstrzelą i wyborcy z Nowego Sącza dadzą swe głosy na rzecz p. Madejskiego, z Białej na rzecz p. Łazarskiego, a socyaliści i radykalne żywioły we wszystkich trzech miastach na p. Seinfelda i tym sposobem socyalista może wyjść z kuryi II, co byłoby bardzo rzeczą smutną.

* * *

Komitet centralny zatwierdził na Kraków kandydaturę dr. Weigla i Sokołowskiego a na Tarnów i Bochnię kandydaturę p. Rutowskiego.

* * *

Ruski komitet romańczukowski zaleca w *Dile* na posłów z miasta Lwowa kandydatury pp. Karola Lewakowskiego i Henryka Rewakowicza. Jak to nasi najserdeczniejsi, wiedzą dobrze, co wyjdzie na naszą niekorzyść!

* * *

Z Tarnopola nam piszą:

Grono wyborców większych posiadłości byłego obwodu tarnopolskiego postawi kandydaturę Michała Garapicha na posła do Rady państwa. Kandydatura ma wszelkie szanse powodzenia.

Polacy i Hakatyści.

Znakomity nasz pisarz - filozof, Bolesław Prus, opowiada co następuje w ostatniej swej kronice:

Jadąc z Berlina do Drezna, znalazłem się w przedziale, gdzie siedziało już czterech panów.

Jeden wyglądał na dziennikarza. Nie tylko bowiem wszystkie kieszenie miał wypchane szmatami zadrukowanej bibuły, ale jeszcze — na każdym przystanku zaopatrywał się w nowe gazety.

Drugi jegomość, z żółtą twarzą i zapadniętemi oczymi, odziany w wielkie futro, miał minę człowieka chorego i znękanego. — Trzeci zaś w obcisłych pantalonach i krótkiej kurteczce, ciągle kręcił się, zmieniał miejsce, i w ogóle robił wrażenie nerwowego impetyka.

Czwarty podróżny, obcy tamtym, siedział w kącie i czytał niedużą książeczkę. Miał na głowie czarny cylinder, a na reszcie ciała — czarny, długi surdut, czarne spodnie i czarne rękawiczki. Jego też książeczka była w czarnej oprawie. Człowiek ten chudy i wysoki, wyglądał jak rzeźbiony z drewna. A ponieważ nie miał wąsów, ani faworytów, tylko kępę włosów pod brodą, domyśliłem się, że musi być Amerykaninem. Zdawał się czytać wciąż, nie odrywając oczu od kartek.

Pan, którego uważałem za dziennikarza, mówił:

— Tak! szwaby ostro zabierają się do nas! Nie dość im, że już wykupili do 200 tysięcy morgów ziemi polskiej i nasadzili ją niemieckimi kolonistami, ale jeszcze atakują nas na wielu innych punktach. Sprowadzają sobie rzemieślników, ba! lekarzy i adwokatów Niemców, zakładają stowarzyszenia, udzielają swoim wsparć i kredytów. Gdy zaś jaki Niemiec uda się do kupca, albo lekarza Polaka, wymyślają mu wprost jako zdrajcy. Oprócz tego naciskają rząd, aby nie pozwalał Polakom zgromadzać się i naradzać, aby wytaczał procesy polskim dziennikom i wyganiał Polaków, choćby z najniższego nawet urzędu. To robią tak zwani „hakatyści" poznańscy. Członkowie zaś „wszechniemieckiego związku" idą jeszcze dalej. Żądają bowiem, aby zabroniono używać języka polskiego: w szkole, na zebraniach, na ulicy, w sklepach, a nawet we własnem mieszkaniu!

Słuchając tego chorowity pan w futrze kiwał głową i wzdychał.

— Giniemy bez ratunku — mówił jękliwym głosem. — Kto posiada jaki grosz, ubiegnie z kraju, a biedniejszy przyjmie protestantyzm i zacznie mówić po niemiecku. Do Papuasów i Czerwonoskórców, skazanych na zagładę przybywa jeszcze jedna rasa — polska. Dobrze mówił Bismark do Wendów, iż za 60 lat nawet wieść zaginie, że kiedykolwiek istnieli. A z nami będzie to samo za sto lat...

— Milion dyabłów! — wrzasnął jegomość w kurteczce. — Gdzie ja jestem? między zdrajcami, czy waryatami? Jeden z wielką uciechą wylicza środki, użyte przez Niemców do tępienia nas, a drugi gotów położyć się jak baran, ażeby pludry gardło mu poderżnęły. Cóż to znaczy?.., Robak deptany broni się, a my dobrowolnie oddajemy własne karki pod topór?

— Nic innego nie pozostało nam — szepnął chory w futrze.

— Jakto nic?... — wołał pasyonat. — Nie kupują Niemcy od nas, to i my nic nie bierzmy od nich. Chcą ogłodzić nas — to i my ich ogładzajmy. Żeby Niemiec konał — nie dać mu szklanki wody, ani kawałka chleba. Gdy będzie tonął, odwrócić oczy. Gdy spyta o drogę pokazać mu fałszywą. Oko za oko, ząb za ząb — tak uczy Stary Testament. Postępujmy jak żydzi, a udławi się nami smok pruski.

— Zdaje mi się że upadła ci spinka na ziemię — nagle odezwał się człowiek czarno odziany. Jednocześnie tak pochylił swoją książeczkę że mogłem w nią spojrzeć. Była to Biblia.

Jegomość w kurtce, usłyszawszy, że ktoś nieznany „tyka" go, w pierwszej chwili osłupiał. Wnet jednak zaiskrzyły mu się oczy i gotów był zrobić awanturę.

— Uspokój się pan — wtrącił dziennikarz. — Ten człowiek musi być kwakrem, a tacy każdemu mówią „ty" i przed nikim nie zdejmują kapelusza. Kwakrowie — ciągnął dalej dziennikarz, zawsze z doskonałym humorem — jestto sekta, która nie uznaje żadnych nabożeństw, sakramentów, obrazów, ani kapłanów. Zbierają się oni w prostym budynku i czekają na „natchnienie". Po pewnym czasie jeden z nich zaczyna drżeć (nieomylny znak „natchnienia") i prawi kazanie, którego inni z nabożeństwem słuchają. Poznać ich można po czarnych ubiorach i uroczystych minach — zakończył dziennikarz.

— Określenie twoje nie jest zupełne — odezwał się nagle jegomość w czarnym garniturze.

Kwakrowie nigdy nie przysięgają, nie służą w wojsku, wystrzegają się uciech i zbytków i — usiłują spełniać dobre czyny. Że ustał handel niewolnikami, że zniesiono niewolę murzynów w Ameryce, że ludzie opiekują się nie tylko chorymi i ubogimi ale nawet: rannymi nieprzyjaciółmi, przestępcami, nierządnicami i zwierzętami, jest w tem nieco zasługi kwakrów.

— Pyszny wypadek!.. — zawołał dziennikarz, dobywając z kieszeni dużą notyskę i ołówek — Czy nie raczyłbyś pan — rzekł do kwakra — wypowiedzieć nam swego zdania o prześladowaniu Poznańczyków przez Prusaków?.

— Jeżeli to przyczyni się do chwały Bożej i oświecenia waszego, chętnie odpowiem na wszystko o co mnie zapytacie — odpowiedział kwakier.

— Nie zapobiegnie to powszechnej zagładzie — mruknął chory w futrze. — Wszystko skończone!..

Bodajżeby to się raz skończyło naprawdę!.. zawołał impetyk w kurtce. — O gdyby szwabów jaki dyabeł wyrzucił w powietrze, a jeżeli nie ich, to przynajmniej nas... Albo i nas i ich, jeżeli inaczej być nie może...

— Gdyby Bóg chciał zniszczyć was albo Niemców — odezwał się kwakier — zrobiłby to pierwej, zanim wypowiedziałeś bezbożne życzenie. Ale jeżeli im i wam pozwala istnieć więc musicie Mu być potrzebni do Jego chwały i zamiarów.

— Nie długo już będziemy potrzebni — mruknął chory. — Sto milionów marek na wykup ziemi .. 36 stowarzyszeń hakatystowskich w Poznańskiem, 20 w Prusach zachodnich... Nie ma ratunku!..

Kwakier trząsł głową.

— Jesteś człowiekiem bez wiary — odezwał się do jegomościa w futrze.

— Rozumie się! — potwierdził impetyk w kurtce. Po co to jęczyć: wszystko zgubione... Raczej wziąć się za pazury i — oko za oko ząb za ząb... Niemcy nienawidzą nas, my nienawidźmy ich; Niemcy nas gnębią my ich gnębmy. Zmarnieje nas dużo, ale i ich nie mało...

Kwakier wciąż kręcił głową.

— Mówisz — zwrócił się do impetyka — jak człowiek, na którego nigdy nie zstępował duch prawdy.. Ilu jest tych, którzy was nienawidzą i prześladują? — spytał kwakier.

— Całe Niemcy! — wtrącił impetyk.

— Ale głównie hakatyści — poprawił go dziennikarz — Tych zaś w Poznańskiem i Prusach zachodnich jest ze 6.000, w Berlinie ze 2.000, a w całych Niemczech z 10.000. .

— A was ilu jest? — pytał kwakier.

— W Pruskiem państwie jest Polaków ze 3 miliony — rzekł dziennikarz

— I boicie się dziesięciu tysięcy hakatystów?..

— Bo za nimi stoją całe Niemcy — warknął impetyk.

— A za wami cała ludzkość ucywilizowana i uczciwa — odparł kwakier — Zresztą, jeżeli na 52 miliony Niemców przypada 10 tysięcy hakatystów, to znaczy, że z 5.200 Niemców zaledwie jeden jest hakatystą, czyli nieprzejednanym waszym wrogiem. Dlaczegóż więc gniewacie się na cały naród, który nietylko nie nienawidzi was, lecz wcale nie zajmuje się wami?..,

— Ale sto milionów marek na kolonizacyę Poznańskiego złożyły całe Niemcy? — rzekł impetyk,

— Nie z własnej inicyatywy, tylko podbudzone przez Bismarka, w którego ślepo wierzyły. Bismark — prawił kwakier — za pomocą walki stworzył państwo, któremu walka jest tak niezbędną, jak pijakowi wódka. Więc od roku 1870 walczono w Niemczech z katolikami, socyalistami, hanowerczykami, żydami, duńczykami, alzatami, bodaj czy nie z bawarami, aż wreszcie dziś i na Polaków przyszła kolej. Dlaczegóż mielibyście być lepszymi, czy gorszymi od innych?... Walka przeciw wam miałaby wówczas głębokie znaczenie, gdyby hakatyści dowiedli, że — Polacy są szkodliwymi dla społeczeństwa, że dostarczają więcej stosunkowo morderców, złodziei, podpalaczy, oszustów, lichwiarzy i wyzyskiwaczy, aniżeli jakikolwiek inny naród na świecie...

— Za pozwoleniem, — przerwał dziennikarz — sami Niemcy przyznają, że Polacy, nawet zamieszkali w Berlinie i pod Berlinem, są ludźmi bardzo porządnymi, skromnymi i oszczędnymi... A nadto są tak wierni swoim chlebodawcom, że śmiało można na nich polegać... Jedyny zaś zarzut, jaki im robią Niemcy, jest ten, że Polacy nie chcą się wynarodowić.

— Dopóki Niemcy nie wynajdą sposobu przerabiania koni na woły, a choćby tylko owiec na kozy, trudno im będzie wynarodowić Polaków. Więc i wy, Polacy, nie macie powodu lękać się o waszą narodowość.

— A oszczerstwa, rzucane na nas przez Niemców?... A ograniczania naszej cywilizacyi, języka, wiary, swobody i dobrobytu, czy i to nie może irytować? — zawołał impetyk.

Kwakier znowu zaczął trząść głową.

— Nie podoba mi się, co mówisz—odparł— i zaraz powiem, dlaczego. Hakatyści, jako partya, która za cel postawiła sobie — nienawiść, wszystko jedno dla kogo, hakatyści — są zjawiskiem chorobliwem wśród Niemców. Ludzie bowiem po to łączą się w społeczeństwa, ażeby wspierać się i pomagać; kto więc apostołuje nienawiść, ten podkopuje własny byt społeczny. Nienawiść, wierzajcie mi, jest chorobą nietylko społeczną, ale i umysłową. I gdyby, zamiast wymyślać hakatystom, zajął się kto psychiatrycznem zbadaniem wodzów tej partyi, niezawodnie znalazłby w nich poważne zakłócenia duchowe. Wy więc, Polacy, strzeżcie się naśladować pod tym względem hakatystów. Bo gdy zaczniecie nienawidzieć, będzie to dowód, że od przeciwników waszych zaraziliście się chorobą psychiczną. Nie mówię, ażebyście kochali wszystkich Niemców: taka bowiem miłość byłaby uczuciem nadludzkiem. Mnie chodzi o to tylko, ażebyście nie nienawidzili — nikogo, bo nienawiść innym nie zaszkodzi, ale wasze własne dusze zatruje i zgnoi. Co do prześladowań, prawda, że są one rzeczą nieprzyjemną, a nawet bolesną. Pamiętajcie jednak, że niesprawiedliwe prześladowanie hartuje ludzi i narody i że Panu Bogu muszą być na coś potrzebni poznańczycy, jeżeli oddał ich do tak twardej szkoły.

— Ależ do dyabła! — zawołał impetyk w kurteczce — ja nie lubię, ażeby mnie kopano i deptano, choćby nawet dla jakichś tam wyższych celów.

Jeżeli nie potrafisz znosić wspólnej doli — surowo odparł kwakier — to albo porzuć swoje społeczeństwo i idź do tych, którym jest dobrze, albo — powieś się. Ale jeżeli nie chcesz porzucać swoich to rozważ: jakim sposobem w ich losie mogłaby nastąpić ulga? Hakatystów nie wytępisz: bo gdybyś nawet zabijał ich, liczba oburzonych na was szybko zaczęłaby wzrastać i ogarnęłaby nie tylko Niemcy, lecz całą Europę. Hakatystów nie możesz usunąć z kraju, ani zmienić ich nienawiści. Cóż ci więc pozostaje?.. Oto w taki sposób postępować, ażeby nieprzyjaciele twoi nie mnożyli się ale za to, ażeby przyjaciele rośli w liczbę i siły. W tym celu musisz przedewszystkiem zrozumieć i uwierzyć, że — co innego jest naród niemiecki, a co innego choroba, zwana hakatyzmem Następnie musisz zrozumieć, że naród ten posiadał i posiada wielką liczbę ludzi uczciwych i mądrych, których nie tylko nie należy lekceważyć, ale trzeba ich szanować; nie tylko szanować, ale i naśladować ich piękne czyny. Wy, Polacy, o ile wiem, chorujecie na wielkich panów i pomiatacie swoim własnym ludem. A tymczasem zobaczcie co np. Niemcy robią dla swego ludu? Niezbyt dawno założyli oni „Związek rozwijania dobrobytu wśród ludu wiejskiego", który ma na celu: Uczyć lud wiejski rzemiosł, głównie tych, jakie są potrzebne na wsiach. Wieśniacy bowiem, szczególniej w czasie zimy, pracują mało i wpadają w niedostatek. Dalej „Związek" chce dostarczać wieśniakom taniego kredytu Następnie — chcą nauczyć chłopa tej sztuki, aby — żywił się jak najtaniej, a mimo to jadał jak najpożywniejsze pokarmy. Nareszcie Związek chce urządzać wiejskie biblioteki, rozrywki, odczyty i t. p ażeby lud wiejski oświecał się, umoralniał i zabawiał u siebie, a nie tęsknił do miast. Widzimy więc że Niemcy żyją nie samą nienawiścią: umieją też i kochać, co prawda tylko swoich Pod tym względem moglibyście niejednego nauczyć się nawet od samych hakatystów, którzy swoim adwokatom, rzemieślnikom, kupcom i rolnikom wskazują miejsca zarobku, udzielają rady, kredytu i poparcia, wreszcie dostarczają im pracy.

— No, pal, zresztą, dyabli nienawiść! — przerwał impetyk, — Ale to musimy przeprowadzić, ażeby żaden Polak nie kupował nic od Niemców.

— Wątpię bardzo, ażebyście przestraszyli tem Niemców — odparł kwakier. — Jest to naród, który sam rośnie olbrzymio i kolosalnie rozwija swój przemysł. Od roku 1871 ludność Niemiec wzrosła o 11 milionów, gdy Francyi tylko o 2 miliony. Co zaś do przemysłu, to gdy około 1874 roku produkcya przemysłowa dawała w Niemczech tylko 71 franków na głowę, już około 1894 r. wartość produkcyi przemysłowej na mieszkańca wynosiła 80 franków. Pod temi względami Niemcy prześcignęli Francyę, a nawet Anglii robią poważną konkurencyę. Nie sądzę więc, ażebyście na tem polu mogli im zrobić bodaj najmniejszą krzywdę.

Ponieważ dojeżdżaliśmy do Drezna, więc niecierpliwy dziennikarz przerwał:

— Jakież są tedy ostateczne wnioski pańskie?...

— Dwa — odrzekł kwakier. — Ludzkość od wieków usiłuje wytępić: zbrodniarzy, choroby i rozmaite szkodniki, np. myszy polne. A ponieważ cała ludzkość nie może poradzić nawet myszom, więc bardzo wątpię, ażeby Niemcom udało się wytępić Polaków. To jedno, a drugie dotyczy Polaków. Otóż mówię wam: strzeżcie się nienawiści jak dżumy, szanujcie narody nawet niechętne wam i uczcie się dobrego nawet od nieprzyjaciół, a wówczas nie będziecie lękać się o swój byt narodowy.

Zagwizdało i pociąg stanął w Dreźnie, a ja czemprędzej spisałem swoje wrażenia.

Bolesław Prus.

Z izby sądowej.

Sambor 15 marca.

(*Ekspedytorka pocztowa*.)

Proces przeciw Józefie Kramarczykównej i rodzinie Tyszeckich trwał trzy dni. Rozprawie przysłuchiwały się zawsze tłumy publiczności; w pierwsze dwa dni przesłuchy przeciągały się do północy, a dzień trzeci, jako ostatni, nastręczył jeszcze tyle pracy, że wyrok zapadł dopiero o godzinie 6-tej rano. Mimo to publiczność, wielce zaciekawiona, nie pragnęła spoczynku, lecz spędziła całą noc bezsennie pod gmachem sądowym, byle tylko jak najprędzej dowiedzieć się o wyniku rozprawy.

Panna Józefa Kramarczykówna, pracująca w zawodzie swym już od lat dwunastu, robi wrażenie osoby bardzo inteligentnej, bardzo dobrze ułożonej, bystrej w poglądach na sytuacyę i energicznej. Zanim przyjęła obowiązki ekspedytorki w Starej Soli, pracowała w dwóch innych urzędach pocztowych, a świadectwa, które stamtąd posiada, dowodzą, że była uczciwą, pracowitą i wzorową ekspedytorką. Z zeznań jej widać, że przyjęłaby chętnie na siebie całą winę, byle rodzinę Tyszeckich od wszelkich zarzutów oczyścić. Mimo to zeznania jej tchnęły zupełną szczerością, więc nie obciążała się też zanadto.

Stosunki pocztowe w Starej Soli przedstawiają się nieco mglisto. Oto zaledwie p. Kramarczykówna tam przyjęła posadę, wnet zauważyła w kasie deficyt w kwocie 10 złr. Nieporządki kasowe powtarzały się potem od czasu do czasu, znikały nawet kwoty większe, pewnego razu zabrakło było 70 złr. Pisaliśmy poprzednio, że Kramarczykówna bardzo wiele przesiadywała u Tyszeckich i że Artur Ty-

szecki był jej narzeczonym. Ktoś więc zapewne korzystał z częstego wydalania się Kramarczykównej z urzędu i dobierał się do kasy, nie dość pilnie strzeżonej. Mimowoli nasuwa się przytem zagadka, w jaki sposób dzierżawczyni poczty, pobierająca 300 złr. rocznie, z czego płaciła Kramarczykównej 144 złr., mogła wyżyć wraz z ośmiorgiem dzieci. W toku śledztwa moment ten podniesiono, możliwem jest zatem, że wyłoni się jeszcze drugi proces.

Deficyta, które Kramarczykówna znajdowała, musiała pokrywać z pieniędzy otrzymywanych od krewnych. Gdy jednak stosunek jej z rodziną Tyszeckich się zacieśnił, a w domu tym panował niejednokrotnie brak gotówki, Kramarczykówna ofiarowywała swą pomoc, przedstawiając się za zamożną, a równocześnie spodziewając się, że Tyszeccy, którzy również za majętnych się wydawali, oddadzą jej te pieniądze czy to tytułem zwrotn pożyczki, czy też w majątku syna, a narzeczonego Kramarczykównej. Ale stosunki finansowe Tyszeckich wciąż się pogarszały, a narzeczona wciąż w dobrej wierze ratowała ich chwilowo, nie zdradzając oczywiście, skąd posiada pieniądze. Rozmaite kwoty, wręczone Arturowi Tyszeckiemu, poszły — wedle jego własnych zeznań — na hulankę i na ferbla. Jednakże zdradził on zupełną nieznajomość gry w ferbla, liczni zaś świadkowie zaprzeczali, jakoby młodzienie ten był lekkomyślny i rozpustny, owszem chwalili go jako człowieka moralnego i pracowitego.

Cała ta zagadkowa sprawa, obfita w wiele zajmujących szczegółów, ukończyła się onegdaj. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli jakoby notaryusz Jan Tyszecki i jego córka Sydonia byli winnymi współudziału w malwersacyach pocztowych; natomiast potwierdzili pytanie w kierunku Artura Tyszeckiego, który podejmował przekazane dlań pieniądze, i Józefy Kramarczykównej. Trybunał skazał więc Artura Tyszeckiego na 4 miesiące aresztu, a Kramarczykównę na trzy miesiące aresztu, a to na podstawie orzeczenia sędziów przysięgłych, iż Kramarczykówna popełniła tylko proste sprzeniewierzenie, bo ekspedytorka pocztowa nie może być uważaną za urzędnika państwowego.

KRONIKA.

Lwów dnia 17 marca.

Ekscesów ulicznych wczoraj nie było wcale. Lwów, pomimo, że jeszcze od czasn do czasu przechodziły patrole wojskowe ulicami, aby zapobiedz ewentualnym zbiegowiskom, przybrał zwykłą fizyognomię spokojnego miasta. Smutne dni marca 1897 r. należą już do przeszłości, zapiszą się jednak z pewnością na długo w pamięci rozważnych obywateli, jako dokument skutków „uświadomienia" tłumów wichrzeniem i popularyzowaniem utopijnych teoryi.

Na jutrzejszy dzień wyborów z kuryi II m. Lwowa wydały władze takie same rozporządzenia jak przy wyborach z kuryi V, aby uniemożliwić choćby chwilowe zakłócenie ładu i porządku.

O udziale Galicyi w światowej wystawie paryskiej, mającej się odbyć w r. 1900, wygłosi w niedzielę 21 bm. o godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej publiczną prelekcyę mianowany przez rząd jeneralnym komisarzem dla tej wystawy profesor uniwersytetu i radzca dworu dr. Exner, który umyślnie w tym celu przyjeżdża do Lwowa. Wykład ten, zarówno ze względu na temat sam przez się zajmujący jak i na osobę prelegenta, znanego z wielokrotnie stwierdzonej życzliwości dla naszego kraju, wywoła niewątpliwie żywe zainteresowanie, przedewszystkiem w naszych sferach przemysłowo-handlowych. Wstęp na prelekcyę będzie bezpłatny, za zaproszeniami. Ktoby nie otrzymał zaproszenia, a pragnął wziąć udział w zebraniu, zechce się zgłosić w piątek lub w sobotę w godzinach przedpołudniowych do biura tutejszej izby handlowej i przemysłowej, gdzie karty wstępu w miarę możności będą wydawane.

† **Edward Jellinek** umarł wczoraj rano w Pradze. Zmarły był szczerym przyjacielem Polaków, znał dokładnie historyę naszego narodu, a Galicyę często odwiedzał. On też usilnie starał się o szerzenie znajomości literatury polskiej w Czechach i sam pisywał także po polsku.

Z Bochni donoszą, iż wydalił się stamtąd bez wieści agent Towarzystwa ubezpieczeń Romanowski.

Zaprzeczenie. *Kuryer Lwowski* i *Nowa Reforma* doniosły wczoraj, że namiestnik ks. Sanguszko ma zamiar bezpośrednio po ukończeniu wyborów ustąpić ze swego stanowiska. Wobec tego doniesienia oświadcza urzędowa *Gazeta Lwowska*, że wiadomość ta nie ma najmniejszej podstawy.

„Związek rodzicielski". Instytucya opieki nad młodzieżą szkolną w czasie wolnym od nauki, zainicyowana przez dr. Godzimira Małachowskiego na pierwszej pogadance pedagogicznej, wprowadzoną zostanie niebawem w życie. Projekt statutu „Związku rodzicielskiego" przedłożono tymi dniami Namiestnictwu do zatwierdzenia. Wskutek pewnych wątpliwości, objawionych ze strony rodziców, zaznaczamy, że uboga młodzież szkolną będzie mogła korzystać z tego Towarzystwa zupełnie bezpłatnie, a tylko dzieci z domów zamożniejszych przypuszczane doń będą za drobną opłatą.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Podhajcach na 19 posad nauczycielskich. Termin do 15 kwietnia. — Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dunajowie. Pobory 950 złr. i 24 metrów drzewa. Termin do 15 kwietnia.

Wieczór kopernikowski, ową tradycyonalną uroczystość techników lwowskich urządza komitet młodzieży dnia 3 kwietnia we wspaniałej auli gmachu Politechniki. Komitet pragnąc dać początek reformie urządzanych przez naszą młodzież wyższych instytucyi naukowych wieczorów, zamierza program tego obchodu złożyć wyłącznie z sił amatorskich, w tem przekonaniu, że obok uczczenia pamięci wielkiego męża i ten cel trzeba mieć na oku, by młodzież o ile możności swojemi siłami zamanifestowała swą żywotność. Nie wątpimy, że myśl tę, już nieraz podnoszoną, publiczność nasza przyjmie życzliwie i jak zawsze szczelnie zapełni salę techniki.

Purim, czyli święto Hamana, zachodzi u żydów dziś wieczorem i trwa przez cały dzień jutrzejszy. Święto to ma przypominać żydom uratowanie ich przed zamiarem wymordowania pod rządami prawdopodobnie Artaxerxesa II. Ponieważ, według legendy, odczytywanej dziś wieczorem i jutro rano w bóżnicach, mordowanie żydów miało nastąpić na propozycyę ministra Hamana, dla tego nazywa się ten dzień dniem Hamana. W dniu tym żydzi sprawiają wielkie uczty, obdzielają biednych jałmużnami i wieczorem urządzają t. zw. Purim bale.

Podrzucone dziecko. Niewyśledzona dotychczas wyrodna matka w oryginalny sposób pozbyła się wczoraj swego dziecka, 5 miesięcy liczącego chłopaka wyznania mojżeszowego. Oto zobaczywszy na placu zbożowym pozostawiony bez nadzoru wózek Izraela Schreibera kupca z Mikołajowa, złożyła na niem niemowlę i znikła. Schreiber odwiózł podrzutka na policyę, która się nim zaopiekowała.

Na uczczenie 100-letniej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego odbędzie się dnia 18 bm. w Brodach uroczysty wieczór wokalno-muzyczny, a d. 19 bm. jako w rocznicę urodzin śp. Korzeniowskiego w brodzkim kościele parafialnym solenne nabożeństwo, poczem nastąpi poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik w ogrodzie zwanym „Rojekówka". Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na budowę pomnika.

Pan Adam Bełcikowski przybył do naszego miasta i będzie obecnym na dzisiejszej premierze swej sztuki pt. „Przekupka warszawska".

Chłopi i socyaliści. Pani Helena Rostworowska opisuje dokładnie zajście, jakie miało miejsce podczas zebrania socyalistycznego w Rybny. W niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie mniej więcej pół do 4-tej po południu, zajechało do domu Kazimierza Grabowskiego w Rybny pięciu socyalistów w celu zrobienia, nie ścisłego, lecz ogólnego zebrania, właśnie w czasie odprawiających się nieszporów, mimo poprzedniego zapowiedzenia przez włościan rybiańskich, na zebraniu socyalistów w Przegini Duchownej, że gdy do Rybny przyjadą, zostaną wypędzeni. Garstka dzieci szkolnych i włościan zeszła się około domu Grabowskiego, co widząc jego żona zapowiedziała: „jak będziecie krzyczeć „hańba", wrzącą wodą was zleję". Po skończonem nabożeństwie gospodarze zaczęli się schodzić do Grabowskiego, po chwili wszedł Wojciech Czech, rodem z Rybny a obecnie piekarczyk w Krakowie i pochwaliwszy Chrystusa Pana, zaczął najobelżywszymi zdaniami miotać na wszystkich mieszkańców tej wsi. Zaczęto wołać „hańba" a równocześnie żona Grabowskiego rzuciła na gospodarzy jeden za drugim trzy garnki z popiołem, prawdopodobnie gorącym. To dało powód do rozpoczęcia bijatyki, do której nasi wieśniacy popchnięci byli znieważeniem najświętszych uczuć religijnych, swoich przekonań politycznych i godności obywatelskiej. Wśród ogólnego uniesienia, jeden socyalista, Czech Wojciech, został silnie skaleczony w głowę, Bańka Karol wypędzony kijami na gościniec gminy, Ziomek, kowal z Czułowa i drugi „towarzysz" znaleźli schronienie pod łóżkiem, a socyalista żyd z Krakowa pod opieką żandarma i wójta, wsadzony na wóz i wyprawiony do stolicy wśród okrzyków „hańba" i żartobliwego powiedzenia „zróbcie z niego jaskółcze gniazdo" co też uczyniono, bo go zarzucono błotem i kamieniami. Ran jednak nikt nie odniósł oprócz Czecha Wojciecha.

Zło w zasadzie zawsze złem pozostać musi, nawet użyte w dobrym celu, lecz któż bezstronnie sądzący może wziąć za złe to smutne zajście? Smutnem jest, gdyż brat na brata się targnął, nie lud nasz jednak jest winnym, lecz ci, którzy go do tego pchają, pochlebiając złym uczuciom jednych, a znieważając szlachetne u drugich. Niech pierwsi zapragną światła Bożego, a drudzy znajdą przebaczenie w sercach swoich, a będzie tak, jak Chrystus Pan powiedział: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam".

Oryginalne samobójstwo. U Leizora Gutwirta, fabrykanta talesów (rytualny strój żydów, używany podczas modlitwy) pod l. 9 przy ul. Wagowej, pracował terminator Chaskel Zucker, lat 24 liczący, który zazwyczaj nocował w warstacie swego majstra. Gdy wczoraj rano przemocą otworzono warstat, z wewnątrz zamknięty, zastano Zuckra w całem słowa znaczeniu upieczonego, siedzącego na ruszcie pieca używanego do rozgrzewania żelazek do prasowania, tak, iż cały tułów schowany był wewnątrz tego pieca, a tylko nogi zwisały na zewnątrz. Dochodzenia wykazały, że Zucker w ten niezwykły sposób pozbawił się życia, zapaliwszy na sobie odzież, którą poprzednio obficie polał naftą. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego. Powodem samobójstwa była okoliczność, iż Zucker, jako terminator dla braku dostatecznych dochodów nie mógł poślubić narzeczonej, z którą znał się od dłuższego czasu, a wyzwolenie na czeladnika nastąpić mogło dopiero za kilka miesięcy.

Dla wdów i sierót zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei, dla filii III, złożyła pani Jadwiga Paparowa i pan Tadeusz Romanowski kwotę 20 złr. zamiast wieńca na trumnę zmarłej matki śp. z baronów Lipowskich Romanowskiej.

Jeden z najpiękniejszych szafirów, jakie istnieją na świecie, wystawiony jest obecnie u pewnego jubilera w Londynie na ulicy Regent. Szafir ten pochodzi z Cejlonu, jest własnością jenerała-majora Robley'a i waży 638 karatów. Są szafiry cięższe, ale ten ma być nieporównany co do swego blasku i przeźroczystości. Przepyszny w kolorze, posiada, jak niektóre drogie kamienie z Cejlonu, własność świecenia kształtem gwiazdy, co znaczy, że oszlifowany w kaboszon i umieszczony w dobrem świetle prześwieca wspaniałą sześciopromienną gwiazdą o blasku opalowym, której barwa i pozycya zmienia się, stosownie do ruchów ogniska świetlnego. Wystawiony na jednoczesne działanie trzech ognisk świetlnych, szafir ten wykazuje dwie lub trzy gwiazdy takie, zupełnie wyraźne.

Ks. Uchtomski, redaktor życzliwych nam „Petersburskich Wiedomosti", wyjeżdża z Petersburga w charakterze posła nadzwyczajnego do cesarza chińskiego i wiezie dlań podarki, z powodu pomyślnego doprowadzenia do skutku konwencyi o kolej mandżurską. Jednocześnie, jako prezes Banku rosyjsko-chińskiego i członek rady kolei mandżurskiej, ks. Uchtomski ma powierzoną sobie, w imieniu tych dwóch instytucyi, misyę omówienia i uregulowania niektórych kwestyi, dotyczących budowy nowej drogi. Redakcyę „Piet. Wied.", przez czas nieobecności ks. Uchtomskiego, prowadzić ma podobno p. Seliwanow, radzca prawny ministerstwa wojny.

Fakt dziwny. W Krakowie stał się fakt dziwny, którego na razie wytłómaczyć sobie nie możemy i który chyba tylko na karb pewnej nieuwagi redakcyjnej policzyć należy. Oto mianowicie komitet centralny dla zachodniej części Galicyi zatwierdził z miasta Krakowa kandydaturę pp. Ferdynanda Weigla i Augusta Sokołowskiego. Tymczasem konserwatywny, poważny dziennik *Czas*, podając do publicznej wiadomości tę uchwałę komitetu centralnego równocześnie zamieszcza artykuł, zalecający gorąco wybór dr. Kasparka. Zapewne więc artykuł ten był przedtem napisany i złożony, i dzięki tylko despotycznej władzy naczelnika zecerów, t. zw. *metteur en pages* pojawił się w tym samym numerze, co owa uchwała komitetu centralnego. Publiczność mniema zawsze, że główną figurą w dzienniku jest naczelny redaktor. Tymczasem najczęściej najważniejszą figurą w każdym dzienniku jest zecer nazwany z francuska po polsku metrampażem. Tej tylko okoliczności przypisać prawdopodobnie wypadnie ten fakt z *Czasem*, a który niezawodnie przeciwnicy polityczni krakowskiego dziennika wytłómaczyć będą się starali, jako zerwanie solidarności narodowej przez ten organ konserwatywny, czego my nie przypuszczamy i w co absolutnie wierzyć nie chcemy.

Zarząd pierwszej izraelickiej kuchni ludowej we Lwowie wydał niedawno sprawozdanie za rok 1896. Dowiadujemy się z niego, że to humanitarne stowarzyszenie liczy już 22 lat istnienia i choć zwolna, ale pomyślnie się rozwija. W roku ubiegłym kuchnia wydała 28,789 porcyi obiadowych po cenach przystępnych, wynoszących 5 lub 10 centów. Korzystali z tych obiadów częścią biedni (bez różnicy wyznania), częścią ubodzy uczniowie różnych zakładów naukowych, którzy na koszt „pierwszego izraelickiego stowarzyszenia pań" przez cały rok szkolny w osobnych, obok kuchni znajdujących się pokoikach, otrzymywali obiady bezpłatnie. Członków wspierających liczyło stowarzyszenie w r. m. 103; dochody wynosiły 3983 złr. 35 ct i rozchody tyleż.

Aklimatyzacya strusi. W Rosyi istnieje towarzystwo dla akklimatyzacyi zagranicznych zwierząt i roślin. Jeden z członków tego towarzystwa próbował od kilku lat akklimatyzować strusie w dobrach swoich w południowej Rosyi, a usiłowania jego zostały wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Sprowadził on w roku 1892 dwa somalijskie strusie. W dniach letnich chodziły strusie na paszę, na noc zaś zaganiano je do szopy, gdzie dawano im garniec jęczmienia lub owsa. Gdy nadeszła zima, strusie przebywały głównie w szopie, gdzie zamiast trawy mogły jeść siana do woli. Czuwano także nad tem, aby miały podostatkiem kamyczków, piasku i wapna, gdyż jak wiadomo, jest to deser niezbędny dla strusi.

Pokazało się, że ptaki te z łatwością wytrzymują mróz nawet siedmiostopniowy, przy cichem powietrzu, to też w spokojne, ciepłe dni zimowe wypuszczano je często na wolność. Po pewnym czasie strusie przyzwyczaiły się prawie zupełnie do nowych warunków klimatycznych; chodziło tylko o ich rozmnażanie. W pierwszym roku zniosła samica 11 jaj; lecz wszystkie się popsuły. Powodem tego był jednak zły piasek, w którym ptaki swoje jaja wylęgały. Wykopano im jamkę w ziemi, wysypano ją piaskiem rzecznym i wtedy drugi wywód piskląt z jaj odbył się pomyślnie, pomimo, że się to stało w zimie. Z 9 wylęgniętych strusiątek zginęło jednak w krótkim czasie pięć, ale pozostałe 4 młode strusie okazały się daleko wystrzymalszemi na zimno, niż stare. Obecnie ma ów hodowca rosyjski u siebie 2 stare i 8 młodych strusi, a wszystkie doskonale się chowają. Jeżeli za jego przykładem pójdzie więcej przedsiębiorców, to wkrótce do drobiu domowego w umiarkowanej strefie Europy przybędzie nowy gatunek ptaków nietylko okazałych, ale i pożytecznych, gdyż piękne ich pióra stanowią jeden z bardzo poszukiwanych przedmiotów handlu. Akklimatyzacya strusi możliwą zaś jest prawdopodobnie we wszystkich krajach, gdzie temperatura w zimie nie spada niżej jak 10° niżej zera, a lato jest długie i suche.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 7 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Krytyka.
Poeta: Jak ci się podobał mój utwór?
Przyjaciel: Są w nim prześliczne wyjątki.
Poeta: Które?
Przyjaciel: Przytoczone z „Pana Tadeusza".

Lube rodzeństwo.
Siostra: — Pan Jakób oświadczył mi się, chociaż znamy się dopiero od tygodnia.
Brat: — Właśnie dla tego się tobie oświadczył.

W szkole.
Nauczyciel: Maurowie przed rzeczownikiem, chcąc określić jego wielkość, kładli zwykle *al*: Al Koran, wielka księga; Al Hambra, wielki pałac. Gapski! możesz mi jeszcze przytoczyć jaki podobny przykład?
Gapski: Owszem, mogę. Właśnie opuścił prasę niedawno Al-Bum teatralny, to jest wielki Bum o teatrze.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 1-szy „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego z panią Stachowicz w roli tytułowej. We czwartek drugi występ Miry Hellerówny „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. Josego śpiewać będzie p. Myszuga. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego wznowienie „Okno na 1-szem piętrze", dramat w 1 akcie a 3 odsłonach Józefa Korzeniowskiego: oraz „Okrężne", komedya w 2 aktach ze śpiewami i tańcami Józefa Korzeniowskiego. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Hamlet", tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelązowskim w roli tytułowej, wieczorem trzeci występ Miry Hellerówny „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa. W niedzielę po południu „Niewolnice z Pipidówki", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Po przerwie, spowodowanej słabością p. Myszugi, sezon operowy rozpoczął się wczoraj na nowo Faworytą, która to opera mimo swej melodyjności, dzisiejszym wymaganiom do sztuki, dla swej banalności sprostać nie może: zresztą katarynkowy sposób instrumentacyi i prawdziwy zbiór naiwności kompozytorskiej, wycofują tę operę powoli z repertoaru scen europejskich, skazując Faworytę na zasłużony, lecz wieczny odpoczynek. Inaczej być nie może, w obec niezaprzeczonego faktu, że publiczność miast stołecznych, wykształcona na pięknych wzorach, uznaje tylko dwa rodzaje muzyki, operę klasyczną, która nigdy nie straci swego uroku, będąc wyrazem wiecznej prawdy i skończonego piękna pod względem formy, i operę Wagnera, zaliczając do tego szeregu dzieła, pisane w kierunku postępowym, z których, co prawda tylko mała garstka posiada zarodek życia i stałego powodzenia, reszta zaś zapewne mniejszą jeszcze wartość przedstawia niż Faworyta i opery jej podobne, bo nie mogą poszczycić się nawet melodyjnością i przeto nie są popularne.

Z tego wynika, że opery, jak Faworyta, niekoniecznie kwalifikują się na pierwszy występ dla artystów, którzy w pierwszej linii mają do zwalczenia samego kompozytora, nie przyczyniającego się wcale do odniesienia sukcesu.

W roli Faworyty występowała wczoraj po długiej niebytności we Lwowie, p. Mira Hellerówna. Publiczność przygotowała artystce entuzyastyczne przyjęcie — gdyż tkwi nam dotąd w pamięci niezwykły sukces p. Hellerównej, jako początkującej niegdyś na naszej scenie artystki, a odgłos tryumfów, odniesionych w Ameryce, przyczynił się do podniecenia naszej ciekawości. Nie ulega wątpliwości, że p. Hellerówna posiada piękny materyał głosowy, który poniekąd potrafił przetrzymać różne metamorfozy, jakim go poddawała artystka, piękność jednak tego głosu dziś tylko wykazują wysokie tony, medium zaś i tony niskie, nieco matowe i pozbawione metalicznego timbru, wywołują nierówność w całym regestrze. Zbytecznem byłoby dodawać, że tak rutynowana artystka, jak p. Hellerówna, gra wyśmienicie i porywa publiczność jako aktorka, frazuje pięknie, choć nieco przesadnie i śpiewa wyraźnie, mimo pewnych braków w dykcyi, które dotąd pozostały. Publiczność darzyła p. Hellerównę oklaskami, wśród których wręczono jej dwa kosze kwiatów. Faworyta podobno należy do najlepszych partyi p. Hellerównej.

Fernanda śpiewał p. Jarośki po jednej próbie. Okoliczność ta nie pozwala nam krytykować tej kreacyi, stworzonej z nagłej potrzeby zastąpienia pana Myszugi, którego licznie zebrana publiczność spodziewała się wczoraj zobaczyć. Sprawiedliwość nakazuje nam przyznać p. Jarońskiemu, że śpiewał czysto i z pewnem zrozumieniem, z czego jednak nie wynika, abyśmy mieli zachęcić dyrekcyę do podobnych eksperymentów.

Króla Alfonsa śpiewał p. Górski, miejscami szczęśliwie, a przeora klasztoru pan Jeromin, a te chwile należą do najprzyjemniejszych wczorajszego wieczoru. Mniejsze role znalazły doskonałych wykonawców w p. Kasprowiczowej i p. Kiczmanie. Chóry trzymały się dzielnie, a p. Jarecki z trudnego położenia wyszedł zwycięsko, trzymając wszystkich razem, którzy niejednokrotnie chcieli się rozejść.

F. Neuhauser.

Głosy publiczności.

Brzeżany. Że ucząca się młodzież gimnazyalna znajduje poparcie ze strony dobrych ludzi, dowodem tego jest w każdym roku za inicyatywą pana Marszałka Wolfartha, długoletniego prezesa i opiekuna bursy brzeżańskiej im. Jakubowicza, urządzany bal na dochód tego zakładu. Czem jest ten zakład dla młodzieży i dla społeczeństwa, o tem najlepiej wiedzą rodzice miejscowi i zamiejscowi, których synowie są tam umieszczeni. Obecnie mieści się w zakładzie 36 uczni, z których 9 ma utrzymanie bezpłatne, 12 po 8 złr. miesięcznie, a inni płacą cokolwiek więcej.

Ponieważ odsetki od kapitału żelaznego i dopłata elewów, nie wystarcza na ich utrzymanie, przeto i w tym roku 16-go lutego odbył się pod łaskawym protektoratem JWPani hrabiny Potockiej bal na dochód bursy.

Komitet w tym celu zawiązany, w skład którego weszli mężowie zajmujący najpoważniejsze stanowiska, zarówno cywilni jak i wojskowi, wywiązał się ze swego zadania znakomicie, czego dowodem jest nietylko to, że tak miejscowi jak zamiejscowi goście bawili się wesoło, lecz także i na cele bursy bal ten przyniósł pokaźną sumkę. Mianowicie ogólny dochód wynosił 338 zł. 75 ct., a wydatki połączone z balem 131 zł. 11 ct., pozostało czystego 207 zł. 64 ct., w czem mieści się hojny dar w kwocie 50 zł. od JWPani protektorki, tudzież 50 zł. od WPana Gamskiego, przedsiębiorcy kolejowego.

Podając rezultat balu do publicznej wiadomości składamy serdeczne podziękowanie zarówno wszystkim ofiarodawcom jak i tym zacnym mężom, którzy się urządzeniem tego balu tak szczerze zajęli, i polecamy nadal młodzież bursową łaskawym względom.

Dr. Franciszek Gr gorczyk, dyr. gimn., zastępca prezesa i przewodniczący komitetu balowego.
Ks. Antoni Hocheker, kierownik bursy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 marca.

(Z.). Zakupna kontrminy, które przez ostatnich kilka dziś podtrzymywały tendencyę zwyżkową, ustały dziś, dla tego w pierwszem stadyum zajęli spekulanci wyczekujące stanowisko. Paryż miał dziś zadecydować o sytuacyi, gdyż na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu miał minister Hanotaux złożyć oświadczenie w kwestyi kreteńskiej. Wszyscy więc wyczekiwali niecierpliwie wiadomości z Paryża. Już pierwsze depesze stamtąd ożywiły ruch na giełdzie, gdyż doniosły, że p. Hanotaux z całym naciskiem stwierdzi zupełną zgodność mocarstw. Podwyższone kursa paryskie potwierdzały do pewnego stopnia tę zapowiedź, to też wnet i na innych targach kursa poczęły się podnosić. Na chwilę wstrzymała je w tym pochodzie zwyżkowym pogłoska, że sułtan jest chory, ale ostatecznie przyjazna tendencya wzięła górę.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki przystępuje do konwersyi konsoli niemieckich na 3½ pct. i ogłosił już, że który z właścicieli 4procentowych konsoli do dnia 8 kwietnia nie oświadczy, że chce wypłaty w gotówce, tego będzie się uważało za zgadzającego się na konwersyę. Oczywiście nikt się nie zgłosi, konsole 4procentowe stoją dziś bowiem na 104.10, a rząd płaci za nie tylko po 100, skonwertowane zaś w styczniu na 3½ pct. konsole pruskie mają dziś kurs 103.90, zatem i obecnie skonwertować się mające walory osięgną go Korzystniej więc jest zgodzić się na konwersyę. Operacya ta obejmuje sumę 450 mil. marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·75, węgierskie 399·—, Anglobanki 155·25, Uniony 286·25, Bankvereiny 255·50, Länderbanki 232·75, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 268·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·20, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53½, marki 11·73, ruble 1·26¼.

Wiedeń 13 marca. Spirytus 15·80 — 16. Przeciętna cena z całego tygodnia 15·90—16·05.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 15 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 990, węgierskich 3111 i niemieckich 743, razem 4844 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe prima 33 do 35, wyjątkowo 36 zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy ogłasza, że w taryfie wyjątkowej dla przewozu oleju skalnego i benzyny surowej (nafty) z 1 listopada 1895 z dniem 1 kwietnia 1897 wejdzie w życie dodatek II do taryfy i dodatek II do przydatku.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu złożył minister spraw zagranicznych Hanotaux w sprawie kreteńskiej takie samo oświadczenie, jakie onegdaj złożył w izbie deputowanych i dodał, że dziś admirałowie eskadr ogłoszą uroczyście autonomię Krety. Senat 240 głosami przeciw 32 przyjął oświadczenie rządowe do wiadomości.

Londyn 17 marca. W izbie lordów oświadczył wczoraj Salisbury, że komendanci eskadr otrzymali już rozkaz blokowania Krety i że rząd angielski zgadza się zupełnie z tem, co onegdaj powiedzieli w kwestyi kreteńskiej francuscy ministrowie Hanotaux i Meline.

Mentona 17 marca. Cesarz Franciszek Józef złożył wczoraj wizytę królowi saskiemu i zabawił u niego przez pół godziny.

Rzym 17 marca. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą, że admirałowie nie proklamowali jeszcze blokady portów kreteńskich. Eskadra grecka opuściła już całkiem wody kreteńskie, znajdują się jeszcze na nich tylko dwa małe parowca greckie, ale i one przygotowują się już do odpłynięcia.

Praga 17 marca. Wczoraj odbył się tu wybór ściślejszy posła z kuryi piątej. Wybrany został posłem młodoczech Brzeznowsky, który otrzymał 22.142 głosów. Kontrkandydat jego socyalista Dedic otrzymał 14.310 głosów. Wiele osób uwięziono za nadużycia wyborcze. Wieczorem odbyły się zbiegowiska na przedmieściu smichowskiem. Excedenci rzucali kamieniami na policyę, która musiała użyć broni i w końcu rozpędziła awanturników. Jeden z nich został lekko skaleczony.

Ateny 17 marca. Pułkownik Vassos postanowił przenieść swój obóz w głąb Krety do Sphakii.

W albańskiem mieście Janinie wybuchła panika wojenna.

Lwów dnia 17 marca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.25 do 219.25 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287 — do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 392.— do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 200. — Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible]

Listy zastawne za 100 zł; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97 40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102.70. Pożyczki kraj 6 proc. 105 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.?5 do —. . Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

12)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy)

— Czy to prędko nastąpi? — zagadnęła staruszka.

— Może lata przejdą, zanim ta sprawa zostanie załatwioną.

— Więc cóż mi z tego przyjdzie? Zaczęłam sześćdziesiąty szósty rok życia i pewno niedługo gościć już będę na tym świecie. Po co mi te kłopoty? Teraz mi jest tak dobrze, jak nigdy nie było: nie potrzebuję pracować, mam cichy kąt, dobre pożywienie i porządną odzież. Więcej mi nie trzeba. Co jabym robiła z pieniędzmi? Doprawdy, sama nie wiem. Lecz muszę już odejść; dziękuję pani za jej dobroć.

Maryla sama otuliła ją szalem, zawiązała kapelusz, a na pożegnanie pocałowała w czoło. Staruszka była zdumiona i rozrzewniona jej dobrocią; prócz matki, nikt jej dotąd nie pocałował. Biedna, wydziedziczona istota, od dziecka walcząca z nędzą i głodem, nie przywykła do tego, aby ludzie okazywali jej jakiekolwiek względy.

— Niech pani odwiedzi mnie jeszcze — rzekła Maryla — będziemy gawędziły o Bourley'ach.

Wieczorem opowiadała mężowi, jakiego miała gościa.

— Powinniśmy uczynić coś dla tej staruszki — dodała — przecież to nasza krewna.

— I lichwiarz był także naszym krewnym. Jeżeli przyznamy się do jednego, to musimy przyznać się do wszystkich.

— Każdego jednak Burley'a ściga nieszczęście — szepnęła.

— Gdyż każdy ściągnął je sam na swoją głowę. Lucynda Burley uciekła z domu i wyszła za marnotrawcę, słuszna więc spotkała ją kara. Jan Calvert Burley nic nie był temu winien. Pamiętaj, kochanie, że jeżeli ja nie wezmę tego spadku, nikt go mieć nie będzie.

— Wszystko mi jedno, komu się dostaną miliony Burley'ów, bylem tylko ja nie potrzebowała jeść chleba, nabytego za pieniądze, na których ciąży hańba i krzywda ludzka.

XII.

Kiedy sir Jon Burleigh otworzył drzwi do jadalnego pokoju, córki zerwały się i otoczyły go, wołając:

— Ojczulku! ojczulku! posłuchaj tylko jakie uczyniłyśmy odkrycie! Odnalazłyśmy naszą rodzinę! Jesteśmy milionerkami! I ty, ojcze, jesteś milionerem! Będziemy bogaci, bardzo bogaci!

Sir John drgnął i pobladł.

— Nic nie rozumiem — rzekł ostro wszystkie naraz mówicie. Uciszcie się!

Nigdy jeszcze nie przemawiał tym tonem do córek.

— Niech Lucynda opowie — oświadczyły młodsze, dając głos najstarszej.

— Nie bój się, ojczulku, nic złego się nie stało — rzekła Lucynda — wyczytałyśmy tylko w dziennikach, że dom zmarłego milionera Burley'a wynajęty został doktorowi Calvert. Była tam wzmianka o portretach rodzinnych.

— A cóż nas to może obchodzić? — zdławionym głosem przerwał sir John.

— Gdybyśmy nie miały pewności, że nasz dziadek był krewnym nieboszczyka, nie zwróciłybyśmy na to najmniejszej uwagi, ale ponieważ szukamy właśnie rodziny...

Nasze nazwisko pisze się inaczej.

— Ale wymawia się tak samo. Przytem podobieństwo imion...

— Więc cóż z tego?...

— Otóż postanowiłyśmy obejrzeć portrety, jeżeli ci państwo pozwolą. Dom pradziadka leży blizko Westminsteru...

— Pradziadka?... co za przypuszczenie!

— Oh! co do tego, nie może być żadnej wątpliwości.

Tak, tak! — chórem zawołały dziewczęta.

— Dom jest śliczny — oświadczyła Lucynda — staroświecki, obrzucony zwojami pnących roślin. Zadzwoniłyśmy i posłałyśmy nasze bilety wizytowe. Przyjęła nas pani Calvert.

— Calvert?

— Tak, ojczulku, żona doktora Lucyana Calvert, który w tym domu obecnie mieszka. Przypuszczam, że zapewne jest spokrewniony z Burley'ami.

— Słyszę tylko ciągłe przypuszczenia.

— Cierpliwości, ojczulku, zaraz nastąpią fakta. Pani Calvert, młoda mężatka, ładna, wysoka blondynka z niebieskiemi oczyma, wydała nam się bardzo smutną. Powiedziałam, w jakim celu przychodzimy i prosiłam o pozwolenie obejrzenia portretów. Uśmiechnęła się i zapytała, czy mamy zamiar zgłaszać się także do spadku. Odrzekłam, że nie jesteśmy pewni, czy należymy do tej samej rodziny; wtedy zaprowadziła nas na górę... Ach, jak tam ślicznie! Wszystkie pokoje są wyłożone rzeźbami, a sprzęty mają najmniej po lat dwieście.

— I widziałyście portrety?

— Widziałyśmy. Jest ich ze dwadzieścia. Między kobietami przeważają blondynki, ale mężczyźni są bez wyjątku bruneci, o wybitnym typie rodzinnym. Na każdych ramach znalazłyśmy imiona, rok urodzenia i śmierci danej osoby. Ojcze, czy pamiętasz dziadka, zanim osiwiał? Ciekawam, czy poznałbyś go na portrecie, na którym jest wyobrażony, jako ośmnastoletni młodzieniec?

Wątpię. Urodziłem się w r. 1837, kiedy ojciec miał 36 lat; pamiętam go zupełnie siwym. Między młodzieńcem i mężczyzną w średnim wieku zachodzi wielka różnica

A ja jestem pewna, że poznałbyś go. Trzeba, żebyś zobaczył ten portet, ojczulku!

— Tak, tak, trzeba! — zawołały młodsze córki.

— Ale skądże jesteście pewne, że wizerunek tego młodzieniaszka przedstawia właśnie mego ojca? Po czem poznałyście dziadka, którego rysów nie pamiętacie.

— Po nadzwyczajnem podobieństwie do Herberta. Dora pierwsza to spostrzegła i zawołała: Herbert! Rysy, oczy, czoło, wszystko to samo... Znalazłyśmy tylko różnicę w wyrazie twarzy.

— Podobieństwo prze[…] też może być przypadkowem.

— Poczekaj, ojczulku, to jeszcze nie wszystko. Na ramach widnieje napis: Karol Calvert Burley, urodzony w r. 180

Lucynda tryumfująco spojrzała dokoła: teraz już nie było żadnej wątpliwości

— Prawda, to bardzo dziwne! — przyznał zmięszany sir John. — Ja jednak obstaję przy swojem, że stało się to szczególnym zbiegiem okoliczności.

— Nigdy! nigdy! — chórem zaprzeczyły córki. — Skoro zobaczysz portret, sam uwierzysz.

— Ha! muszę więc zobaczyć.

— Jeżeli to ci nie wystarczy, ojczulku to jest tam portret jednej z naszych prababek, nadzwyczaj do mnie podobnej — rzekła Lucynda.

— A przytem ty sam, ojcze, masz rysy i oczy Burley'ów — oświadczyła Nelly.

Sir John westchnął

— Pani Calvert także zauważyła podobieństwo Lucyndy do prababki — odezwała się Katarzyna. — Zdaje się, że ona zna historyę domu Burley'ów.

— Zna historyę Burley'ów? — gwałtownie zawołał sir John. — Skąd?.. Jakim sposobem?.. Co ona wam mówiła?

— Opowiadała o pradziadku, sławnym skąpcu i o jego ojcu, obłąkanym przez lat dwanaście. Zapytałam jej się, czy nie wie, dla czego Karol przeniósł się do Nowej Zelandyi.

— I cóż odpowiedziała? — badał sir John, wstrzymując oddech w piersi.

Zawahała się, a potem oświadczyła, że nic nie wie.

— Ona wie wszystko! — pomyślał przerażony.

— Zaprowadziła nas potem do pokoju dziecinnego, gdzie od lat dwustu chowały się wszystkie dzieci Burley'ów: pokazywała nam ich zabawki i sukienki. „Ile razy tu przebywam— rzekła do nas — zdaje mi się, jakoby duchy żon i matek Burley'ów dotrzymywały mi towarzystwa. Nie ulega wątpliwości, że należycie do rodziny; daj Boże, żebyście były szczęśliwsze, niż wszyscy jej członkowie. Jakaś klątwa ich ściga. Jeżeli nie wyciągniecie ręki po te opłakane miliony, może ujdziecie jej skutków. Jakaż to klątwa, ojcze? Przecież ty jesteś szczęśliwy..

— Dotąd wiodło mi się nadspodziewanie dobrze, ale kto wie, co mnie czeka w przyszłości. Pani Calvert mówiła, że klątwa ściga wszystkich Burley'ów. Dzieci, czyżbyście chciały należeć do rodziny przeklętej?

— Nie, ojcze — odparła Dora — sądzę jednak, że nie trzeba odrzucać tak wielkiego majątku, jeżeli on się nam z prawa należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nak. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hołak.